6 stron z dodatkiem
ŻYCIE KRAJU i SPIS TREŚCI R. 1953



ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6



ROK VIII. Nr 6/346
LONDYN, 7 LUTEGO 1954 R.

FELIKS BOHDANOWICZ

# SYMBOLIKA I FORMALIZM W RELIGII

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej" (Mat. 22. 37).

Starotestamentowe przykazanie miłości, powtórzone i rozszerzone przez Chrystusa, stanowi punkt centralny życia religijnego. Ze sformułowania tego przykazania wynika, że miłość (a przez nią i życie religijne) ma objąć całego człowieka: jego część zmysłowo-cielesną („ze wszystkiego serca"), jego część rozumną („ze wszystkiej myśli") oraz całość jego władz i sił psychicznych, tak racjonalnych jak i irracjonalnych, świadomych i nieświadomych („ze wszystkiej duszy"). Prawdziwa pobożność musi więc obejmować całego człowieka: jego stronę duchową i cielesną. Albowiem należy się, aby człowiek złożył hołd swemu Stwórcy i duszą i ciałem. Poza tym, jak nas uczy psychologia i potwierdza doświadczenie codzienne, korelacja między czynnościami zewnętrznymi a stanami duszy jest bardzo ścisła; gesty zewnętrzne wzmacniają czynności duchowe.

„Ludzie wykonują te czynności nie na to, by poruszyć Boga, lecz by siebie samych zachęcić do rzeczy Bożych. Nie wykonuje się tych czynności, jakoby ich Bóg potrzebował, wie On bowiem wszystko i wola Jego jest niezmienna; przyjmuje uczucia serca, a nie samo poruszenie ciała. Lecz wykonujemy je dla nas samych, by przez te zewnętrzne czynności myśl nasza została skierowana do Boga i rozpaliło się nasze uczucie. W ten sposób wyznajemy Boga Stwórcą ciała i duszy i okazujemy Mu cześć przez duszę i ciało" — pisze św. Tomasz z Akwinu.

Kultowe formy zewnętrzne są więc nie tylko usprawiedliwione, dopuszczalne i pożyteczne, ale i konieczne, jak o tym świadczą Ojcowie i święci i jak tego naucza Kościół. Potwierdzają tę prawdę fakty, że religie pozbawione zewnętrznych symbolów nie wykazują żywotności a często ulegają zanikowi. Jest to pewnik historyczny potwierdzony wynikami dociekań psychoanalizy, która podkreśla ogromną wagę symbolów nie tylko w życiu religijnym, ale i w twórczości artystycznej — w plastyce i w poezji (patrz artykuł Stefanii Zahorskiej „O symbolach, formach i wróżbach", „Wiadomości" Nr 1 z 3.1.54).

Zgodnie bowiem z wynikami badań psychologicznych całość psyche ludzkiej możemy podzielić na dwa obszary. Jeden — indywidualny, zróżniczkowany, obdarzony świadomością i kierowany rozumem stanowi właściwe „ja", na który to kompleks składają się osobiste doznania i postrzeżenia jako źródła poznania. Drugi obszar psychiki, znajdujący się poza świadomością, jest nie zróżniczkowany, irracjonalny i zawiera, poza stosunkowo mniej ważną treścią zapomnianych lub zepchniętych za próg świadomości osobistych przeżyć i kompleksów, olbrzymi rezerwuar przeżytych doświadczeń zbiorowych minionych pokoleń przekazywanych nam od prawieków w formie predyspozycyj. Ta część psyche zawiera w sobie treść archaicznych praobrazów (Jung nazywa je „archetypami"), które przedstawiają nam sposób archaicznego myślenia za pomocą obrazów, konkretów a nie oderwanych pojęć, jak to czyni świadomość współczesnego człowieka (nasze idee według Junga nie są niczym innym, jak owymi praobrazami sformułowanymi w porządku myśli). Jeszcze i dziś nasze senne marzenia, będące wypowiedzią nieświadomości, posługują się nie abstrakcyjnym myśleniem, lecz zespołem konkretnych obrazów, mających własną, głęboką, wewnętrzną logikę.

Nieświadomość stara się skompensować jednostronność naszej racjonalistycznej postawy świadomej przez wprowadzenie do świadomości zepchniętych czy utajonych treści. W ten sposób nieświadomość dąży instynktownie do „scałkowania osobowości", rozdartej na dwie odrębne dziedziny: świadomą i nieświadomą.

Zachodzi pytanie, na jakiej drodze jest możliwy kontakt między tymi dziedzinami i jakim kluczem możemy otworzyć dostęp do naszego mrocznego „podziemia"? Współczesny sposób abstrakcyjnego myślenia, którego wytworem są idee, nie jest w stanie sięgnąć w głąb irracjonalnej części psyche a tym samym pociągnąć całego człowieka. Trzeba znaleźć jakiś czynnik, który posiadając coś z konkretu obrazu zawierałby również pewne sformułowanie myślowe. Takim czynnikiem jest symbol. Symbol, działając zarówno na myśl jak i na uczucie, staje się w ten sposób łącznikiem między irracjonalną nieświadomością a racjonalną świadomością (uprzytomnijmy sobie rolę i znaczenie symbolów narodowych, jak np. sztandar itp.).

W dążeniu jednak do osiągnięcia pełnego człowieka może zaistnieć poważne niebezpieczeństwo. Bowiem treść nieświadomości jest z natury swej archaiczną, infantylną, zacofaną, niedostosowaną do intelektualnego i moralnego rozwoju naszego „ja". Opanowanie świadomości przez nieświadomość może z tego względu grozić katastrofalnymi skutkami (por. art. „Przebudzenie Wotana", ŻYCIE nr 308). A z drugiej jednak strony owo scałkowanie osobowości czyli pełnia człowieczeństwa jest koniecznym warunkiem duchowego rozwoju i osiągnięcia wewnętrznej harmonii. Żyjemy tylko cząstką swej osobowości i jak dosadnie powiada Bernanos: „niezliczona ilość ludzi rodzi się, żyje i umiera nie posłużywszy się ani razu swą duszą, choćby dla obrazy Pana Boga („Pora na świętość", ŻYCIE, Nr 211).

W religijnym wychowaniu człowieka nie chodzi wcale o usunięcie wszystkich jego instynktów i kompleksów, drzemiących w nieświadomości, lecz o ich uszlachetnienie i włączenie do inwentarza świadomości, a przeto i wzbogacenie własnej osobowości. Dopiero wówczas człowiek staje się panem samego siebie, a oddając się Bogu ofiarowuje to, nad czym posiada rzeczywistą władzę, i co stanowi jego wkład w dzieło odkupienia. Stąd też symbole, które umożliwiają nam dotarcie do mrocznych stref nieświadomości, mają tak wielkie znaczenie w życiu religijnym. Ono bowiem, aby wydało swój owoc, musi objąć c a ł e g o człowieka, wszystkie jego funkcje, tak racjonalne jak i irracjonalne, świadome i nieświadome.

Kościół katolicki — jak powiada Witcutt („Psychologia nowoczesna wobec myśli katolickiej") — zaopatrzył nas w system symbolów, który wchłonął całą treść praobrazów. W ten sposób uczynił zadość instynktownym a naturalnym dążeniom nieświadomości do ujawniania się i skierował je na właściwe tory, „wyrywając im kły i pazury". Dla ilustracji weźmy tak rozpowszechniony mit-praobraz skarbu. Praobraz ten zawiera w sobie instynktowne i z natury swej pożyteczne dążenie człowieka do szczęścia. Kościół w symbolu tej ewangelicznej perły — jak i w szeregu innych symbolicznych przypowieści ewangelicznych — transponuje to naturalne dążenie we właściwym dla człowieka kierunku, odpowiednim jego naturze. Nie opanowany i nie kierowany praobraz skarbu może doprowadzić w swym irracjonalizmie i żywiołowości do moralnej i materialnej ruiny człowieka (odstraszające typy skąpców w literaturze i życiu, owe katastrofalne nieraz w swym wyniku „gorączki złota").

Jednym z najbardziej powszechnych symbolów nieświadomości jest woda, oznaczająca początek istnienia (w istnieniu każdego człowieka świadomość jest zawsze poprzedzona stanem nieświadomym). Kościół przyjął i uświęcił ten symbol jako początek życia nadprzyrodzonego w łasce chrztu: owo Pawłowe zanurzenie wraz z Chrystusem w śmierci, umarcie grzechowi i obleczenie się w nowego człowieka. Chrzest z wody zastępuje również powszechnie znany mit-obraz eliksiru życia, przywracającego życie i młodość. Woda odgrywa dużą rolę w rytuale kościelnym jako symbol łaski. „Woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu" (Jan 4, 14). Podobnież głębokie znaczenie posiadają takie symbole jak krzyż, ogień, światłość itp. Wszystkie one znamionują niezniszczalne dążenie człowieka do szczęścia i nieśmiertelności, tkwiące w najgłębszych pokładach psyche ludzkiej.

Żadna religia nie może się obejść bez zewnętrznych symbolów, bez właściwego sobie rytuału. Klasycznym a negatywnym tego przykładem jest protestantyzm. Odrzucił on wszelkie symbole, zerwał w ten sposób jedynie możliwą łączność z całością psyche, a zwłaszcza z jej częścią irracjonalną. Religia ta, ugruntowana na płytkim podłożu indywidualnym i racjonalizmu załamała się w sposób tak żałosny i szybki, że fakt ten, jak powiada Witcutt, „obraża nasz zmysł historyczny". I jak dalej twierdzi wspomniany psycholog: „odkąd wyrzucono krucyfiksy, wyobrażające odkupienie, było tylko kwestią czasu, kiedy ludzie przestaną wierzyć w samo odkupienie. Odkąd odrzucono sakramenty, było tylko kwestią czasu, kiedy zniknie samo chrześcijaństwo".

Godnym jest podkreślenia fakt, że natura ludzka szuka jednak syntezy czynników racjonalnych z irracjonalnymi, świadomych z nieświadomymi. Teozofia, antropozofia czy inne okultystyczne systemy rozwijają się głównie w świecie protestanckim jako reakcja przeciwko płytkiemu racjonalizmowi, jako podświadoma tęsknota za symboliką rytuałów, dzięki którym jedynie można nawiązać kontakt z irracjonalną nieświadomą częścią psyche ludzkiej.

Jung podkreśla bogatą różnorodność symbolów w katolicyzmie, „stanowiących jego najcenniejszą własność — a równocześnie i największe niebezpieczeństwo" („Psychologie de l'inconscient"). O jakie tu chodzi niebezpieczeństwo, Jung nic nie mówi. Ale łatwo się domyśleć. Jest to niebezpieczeństwo zagubienia treści, bez której symbol staje się rzeczą martwą i bezużyteczną. Jest to zagadnienie formalizmu, jako kultu czczej i bezdusznej formy, pozbawionej swej życiodajnej myśli.

Ponieważ istotą religii Chrystusowej jest miłość („to jest więcej aniżeli wszystkie całopalenia i ofiary". Mar. 12, 33), przeto we wszystkich symbolach ta treść musi być obecna. Istnieje tu jednak niebezpieczeństwo, że zbytni przerost form, ich bogactwo i różnorodność mogą nieraz przesłonić tę treść, bez której wszystko jest „jako miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący". Wśród nadmiaru skomplikowanych modlitw, nowenn, koronek, cudownych medalików można łatwo zagubić owo unum necessarium.

Godną zastanowienia się jest uwaga F. J. Sheed'a (ŻYCIE, Nr 318), że katolicy od urodzenia żyją często formą — w przeciwieństwie do konwertytów. Można to spostrzeżenie rozszerzyć i na całe narody. Wydaje się, że tam, gdzie ludność jest od dawna jednolicie katolicka (Włochy, Hiszpania), formalizm jest bardziej rozwinięty niż wśród narodów o mieszanych wyznaniach. Gdyż, jak wiemy, herezje, naruszające całość i wyłączność doktryny, pobudzały katolicyzm do akcji i dynamizowały go.

(Dokończenie na str. 2)

ZOFIA BOHDANOWICZOWA

# OSTRA BRAMA

*K a m i e n*

*Kamieniowi nie dano głosu,*
*Aby wyśpiewał chwałę.*
*Dano mu tylko wytrwałość*
*Pod brzemieniem wieków i ciosów.*
*I żyje w schylonej bramie*
*Od Jagiellońskich lat*
*Milczący wierny kamień:*
*Kolanom, by w nim wyklęczały,*
*Wypaliły gorliwy ślad;*
*Ustom, by go całowały*
*W zapamiętaniu pokory;*
*Modlitwie śpiewnej i dzwonnej,*
*By jak olejki wonne*
*Wytryskała z kamiennej amfory, —*
*I miastu, co się prastare*
*Na kamiennej oparło opoce,*
*Aby było jak Nazaret*
*Północy.*

*Ś w i t*

*Gwiazda zielonooka,*
*Gwiazda miedzianowłosa*
*I obłok ciemny brokat,*
*Rozpięty na niebiosach.*
*Jeszcze nie wyszły anioły*
*W różowości skrzydeł i szat*
*Na granatową dnia krawędź,*
*By klęczeć i wołać: Ave!*
*Tylko ptak — młodszy ich brat —*
*Na karmelitańskich drzewach*
*Sypie spod liści piór połysk*
*I śpiewa.*

*Oto najwcześniejsza jutrznia*
*W przedrannym obrocie globu,*
*Ukryta pod gałęzi siatką,*
*Ptasi przywilej...*
*Karmelitanko z Awili,*
*Której serce przebiła włócznia,*
*Obudź się, obudź,*
*Najbliższa sąsiadko!*

*Zadzwonił bosy gwardian.*
*Dzwon ze srebrnego gardła*
*Wysypał perły:*
*Toczą się po pilastrach z piaskowca,*
*Po różowej ścianie,*
*Po kolumienkach wiernych,*
*Stojących w krużganku Pani*
*Jak białorunne owce.*

*Zielona gwiazda się zniża,*
*Uśmiechają się na obłokach*
*Rumiane usta zórz...*
*Idzie święty Jan od Krzyża*
*W aureoli stubarwnej*
*I Panna z Lisieux sarniooka*
*Z naręczem róż...*

*Rośnie pod niebo Karmel!*
*Rośnie pod niebo słońce!*
*Stopnie pod nogi Najświętszej, Zstępującej...*

*P i e ś ń*

*Rozlała się jasność po niebie,*
*A w niebo runęły wieże:*
*Święty Jan ze świętym Kazimierzem,*
*I Michał, i Rafał, i Jakub!*
*Strop się dzwonami kolebie,*
*Dźwięczą obręcze zodiaku!*
*Drży pod śpiewnymi młoty*
*Ziemia pijana i chwiejna!*
*A z dna rozkołysań złotych*
*Przez dzwonny hejnał*
*Pieśń człowieka się budzi:*
*„Witaj, Panno,*
*Nieustanną*
*Czcią wszystkich ludzi"...*

*Nad Jordanem śpiewali prorocy*
*„Wszystka piękna jesteś"...*

*Wtórowały palmy szelestem,*
*Róże — westchnieniem.*
*Nad Wilią — sosny północy,*
*Chmury, milczenie...*
*O izraelscy wieszcze! których słowo*
*Przyzywało Różę Jerycha*
*I Różdżkę Dawidową,*
*Aby kwitła w przepychu,*
*Czyście przeczuli, że nad Wilią*
*Zakwitnie polną lilią,*
*I dziewanną wysmukłą,*
*I niezabudką?*

*Drży srebrna zasłona nad ołtarzem...*
*(Ściskający za serca znak!)*
*Za chwilę się ukaże*
*Dzieweczka Judzka...*
*Nie przywołał Jej ptak,*
*Ni dzwony, co cichną zwolna,*
*Tylko ta nieudolna,*
*Pogmatwana obfitością słowa,*
*Starodawna i barokowa*
*Pieśń ludzka.*

*O b r a z*

*Oto nad łukiem księżyca*
*Charitas śniadolica...*
*Oto na gwiazdy promienistych ostrzach*
*Głowa Bogu i ludziom najmilejsza*
*I pokora najprostsza*
*I świętość najtrudniejsza...*
*Na sukni gorejącej*
*Pod srebrnym rękawem*
*Dwie dłonie — jaskółki łaskawe,*
*Na Sercu śpiące...*
*Kwiaty i świece sakralne,*
*Mistyczna cisza i blask...*
*I niewidzialne*
*Strumienie łask.*

*R o z m y ś l a n i e*

*Złóż tu, człowieku, swe klęski,*
*Tu się w tej prawdzie utwierdzisz,*
*Że orężem i pokojem zwycięskim*
*Jest — Miłosierdzie.*
*Na przedpieklu nienawiści i trwogi,*
*Nad tlejącym życia ostatkiem —*
*Cóż zostało? Domowe progi*
*Twej Miłosiernej Matki.*
*Stąd idzie krucjata Miłosierdzia*
*Na wschód i zachód,*
*Na świat, co przeciw tobie osierdział*
*I spycha cię w noc strachu,*
*Z tych oto rąk lilijnych,*
*Objętych świec poświatą,*
*Spływa Rok Maryjny,*
*Miłościwe Lato.*
*Każdy świt i przedwieczerz,*
*Gwiazdy świecące do dnia,*
*Słońca krążące od wieków,*
*Miesiące i tygodnie,*
*I planet chybki obieg,*
*I świętych przymierze wierne,*
*I archaniołów miecze, —*
*Całe niebo miłosierne,*
*Nachylone ku tobie,*
*Wspomaga cię, człowiecze!*

*M o d l i t w a*

*Bracie uwięziony, bracie tułaczu,*
*Ojczyzno pełna płaczu,*
*Wrogu ciemny i odziczały*
*Na stepach wschodu,*
*Niewolniku ginący z głodu,*
*Świecie snem opleśniały,*
*Zasłuchany w brzęk monet*
*I niebiosom nieufny!*

*Klęknijmy wszyscy i mówmy:*
*„Matko Miłosierdzia, pod Twoją obronę"...*

Zofia Bohdanowiczowa

# ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

**„Osservatore Romano" o prześladowaniach Kościoła Milczenia.** Ze szpalt dziennika watykańskiego „Osservatore Romano" nie przestaje schodzić sprawa Kościoła Milczenia i jego prześladowań. Przez szereg niedziel, począwszy od 18 października ub. r. omówione zostało prześladowanie w Chinach, Rosji sowieckiej i w krajach europejskich rządzonych przez komunistów, wśród nich, w numerze z 25 października Kościoła unickiego w Polsce i w innych krajach, w numerach z 22 i 29 listopada Kościoła łacińskiego w Polsce. Artykuły były bogato ilustrowane fotografiami; jeśli chodzi o Polskę, to zamieszczone zostały fotografie metropolitów Szeptyckiego i Slipyja, biskupów Kocyłowskiego i Chomyszyna (numer z 25 października), audiencji Korpusu Dyplomatycznego protestującego uroczyście przeciw uwięzieniu kardynała Wyszyńskiego, pielgrzymki do Częstochowy 8 września 1946 i przemawiającego kardynała Hlonda, dalej pogrzebu tegoż kardynała, wycinka z katolickiego „Tygodnika Warszawskiego" z 1946 z przekreśleniami cenzury dokonanymi na stronie gotowej do druku (nr 22 listopada), kardynała Wyszyńskiego, biskupów Baraniaka i Bernackiego, Episkopatu zebranego na Jasnej Górze w 1949 r. wokół kardynała Sapiehy i prymasa Wyszyńskiego, innego wycinka „Tygodnika Warszawskiego" z przekreśleniami cenzury na stronie gotowej do druku (nr z 29 list.).

Artykuły o Kościele Milczenia w różnych krajach ukazywały się z mottami, które razem dały syntezę tego, co można powiedzieć o prześladowaniu za Wiarę. Oto one: „Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwej niż was nienawidził" (Jan XV, 18); „Tego znaleźliśmy podburzającego nasz naród i zakazującego dawać podatki cesarzowi" (Łuk. XXIII, 2); „Na świecie ucisk mieć będziecie; ale ufajcie. Jam zwyciężył świat" (Jan XVI, 33); „Nikt nie może dwom panom służyć" (Mat. VI, 24); „Ale to wszystko czynić wam będą dla imienia mego" (Jan XV, 21); „Gdybym był nie przyszedł, a nie mówił im, nie mieliby grzechu" (Jan XV, 22); „Będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego" (Mat. X, 22).

Od czasu do czasu „Osservatore Romano" drukuje w dziale „Documentazioni" ważniejsze wypowiedzi mężów stanu lub na szczególną uwagę zasługujące akta organizacyj. W numerach z 13 i 20 stycznia ukazały się w tym dziale tłumaczenia debat parlamentów w sprawie prześladowania religijnego w Polsce i uwięzienia kardynała Wyszyńskiego: debaty w brytyjskiej Izbie Gmin w dniu 18 grudnia i w chilijskiej Izbie Deputowanych w czasie sesji nadzwyczajnej zwołanej specjalnie w tej sprawie. W czasie tej drugiej debaty wiele miejsca poświęcono także prześladowaniu w Jugosławii.

W numerze z 15 stycznia ukazał się artykuł w trzecią rocznicę wyroku wydanego na biskupów słowackich: Vojtassáka, Gojdicza i Buzalkę. Artykuł kończy się stwierdzeniem, że cierpienia biskupów — „trzech świętych przestępców" przyjęte w duchu pobożności i ofiary są powodem najpewniejszej nadziei dla tych wszystkich, którzy cierpią prześladowanie dla Kościoła.

W numerze następnym artykuł, również na pierwszej stronie, pod tytułem „Rozwój prześladowania", omawia wypadki w Polsce po uwięzieniu kardynała Wyszyńskiego. Istnieje obawa, że Kardynał znajduje się w obozie koncentracyjnym. Przemilczanie jego osoby w walce z Kościołem ma doprowadzić do zapomnienia o nim przez wiernych, co nie przeszkadza, że czynione są wysiłki, aby posługiwać się znanym memorandum do Bieruta z 8 maja 1953 roku, podpisanym przez Kardynała i biskupa Choromańskiego, jako sekretarza Episkopatu, dla wykazania, że w Polsce nie ma prześladowania. Z memorandum tego, które znane jest w całym świecie katolickim, wydrukowano w Niemczech Wschodnich to, co w imię prawdy przyznali biskupi polscy rządowi; w ten sposób wyrwano kilka zdań z całego kontekstu, który był najodważniejszym i najmocniejszym spośród protestów, jakie w ostatnich czasach ogłoszono przeciw perfidii prześladowców. Główna część artykułu stawia sobie za zadanie wytłumaczenie okoliczności faktu powstania komisji katolickich „bojowników duchownych i świeckich" przy polskim „komitecie frontu narodowego".

**Międzynarodowy Kongres Prasy Katolickiej.** Dotychczas odbyły się trzy Międzynarodowe Kongresy Prasy Katolickiej: w Brukseli w 1930, oraz dwukrotnie w Rzymie, w 1936 i 1950. Od 3 do 6 maja 1954 odbędzie się w Paryżu IV Kongres, którego tematem będzie: „Prasa katolicka w świecie, jej misja i jej przyszłość". Zebrania plenarne poświęcone będą rozpatrzeniu obecnego stanu prasy katolickiej, studium opinii publicznej w duchu przemówienia papieskiego z 1950, przewidywaniom na przyszłość w związku z wynalazkami techniki nowoczesnej. Wśród sekcyj przewidziane są m. in. następujące: wydawców, federacji dziennikarzy, federacji agencyj i inne. Kongres odbędzie pielgrzymkę do sanktuarium Matki Boskiej w Chartres.



KLEMENS RUDNICKI

# ŻOŁNIERZ RZECZYPOSPOLITEJ OBOJGA NARODÓW

**W IMIĘ PRAW BOSKICH I LUDZKICH**
**ZA WASZĄ I NASZĄ WOLNOŚĆ**
**W SPEŁNIENIU TESTAMENTU PRZODKÓW,**
**W WYKONANIU OBOWIĄZKU ŻYJĄCYCH,**
**JAKO DROGOWSKAZ NA PRZYSZŁOŚĆ**
**ZA WILNO I LWÓW — SYMBOLE MOCY RZPLITEJ**
**WALCZYLI — UMIERALI — ZWYCIĘŻALI.**

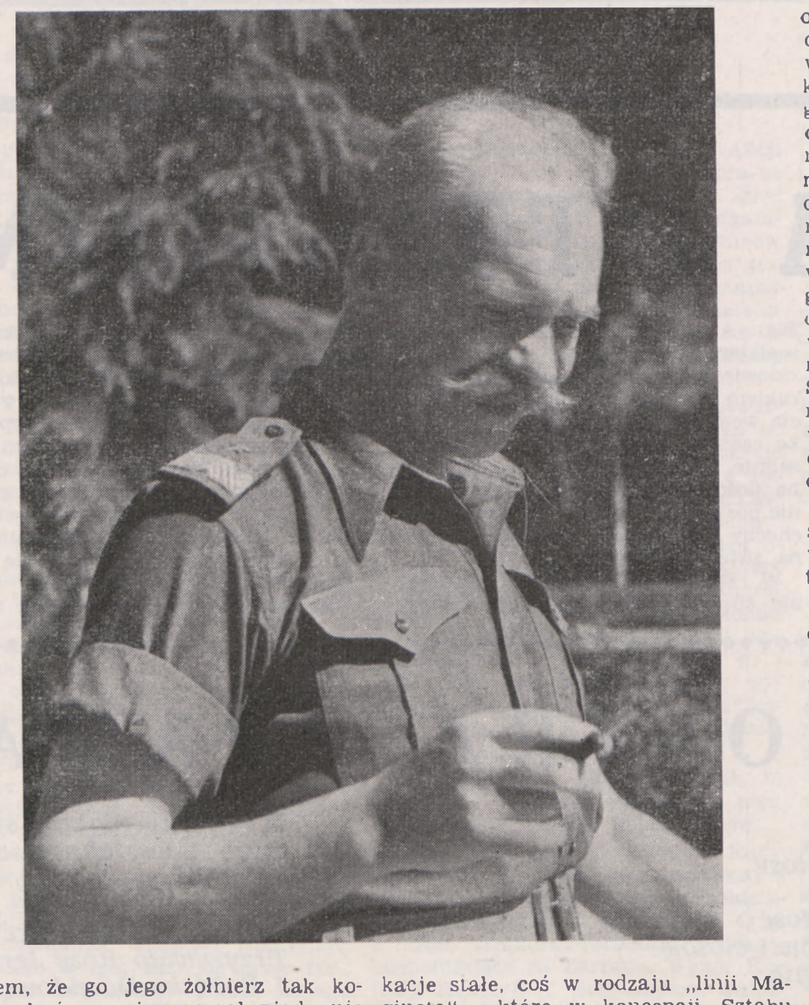
Oto napis, który kazał generał Nikodem Sulik wykuć w kamieniu u stóp Krzyża Kresowej Dywizji Piechoty, wzniesionego na wzgórzu 575 dla upamiętnienia wysiłku i ofiary swej dywizji w bitwie o Monte Cassino.

W słowach tych zawarł wszystko, co uważał za sens życia żołnierza kresowego, a co było zawsze drogowskazem jego własnych decyzji i czynów i co umiał, z taką miłością i sercem, przelać w duszę żołnierzy, którymi danym mu było przewodzić od Tatiszczewa po szlaki italskie.

Pomnę nasze niekończące się rozmowy, w ścisłym gronie najbliższych ze sztabu, gdzieś przy przygodnych kominkach italskich, dla odprężenia prowadzone. W wizjach jego nie było miejsca dla egoizmu narodowego. Kochał tę ziemię kresową oraz ludzi, którzy ją od wieków zamieszkiwali i to w „imię praw Boskich i ludzkich" i wierzył głęboko, iż idea tkwiąca w słowach „za waszą i naszą wolność" doprowadzi do powstania, w niedalekiej przyszłości, Rzeczypospolitej obojga czy trojga narodów. Jej to obywatelem czuł się już teraz w swym sercu. A sylwetka jego była tak bardzo kresowa i wraz ze swym sumiastym litewskim czy białoruskim wąsem, skromnością i prostotą, tak trafnie rysowała się na tle zespołu jego kresowej dywizji. Nie wydaje się, by mógł ktoś lepiej ją uosabiać. Gdy zaś zdobywał się na jakąś wylewność, co nie należało do rzeczy codziennych, to odczuwało się z pewnością, iż ten sam głos usłyszysz wszędzie tam na kresach od Drysny po Zaleszczyki. Może czasem ukryty czy zagłuszony, ale — gdy chwile próby przychodzą — na pewno słyszalny i na ziemi wileńskiej i poleskiej, wołyńskiej czy podolskiej: „pochyl się nad krzyżem, odczytaj zalany deszczem napis, pogadaj z tamtejszymi ludźmi, zobacz wyrwy w lesie, zbadaj jak biegną drogi. Ach, wierz mi, — liście każdego krzaka, fala rzeczułki każdej, gdyby mogły mówić, powiedziałyby Ci tutaj te trzy proste słowa, którymi stoi granica Twej ojczyzny: MIŁOŚĆ, HONOR i MĘSTWO."

◆

Sulik nigdy nie przestawał wsłuchiwać się w echa głosu ziemi kresowej, której sam był synem, a którego był cząstką. I to prawdopodobnie było powodem, że go jego żołnierz tak kochał, choć mu się generał nigdy nie narzucał, popularności nie szukał i obietnicami nie kupował. Żołnierz sam, w przytłaczającej większości z kresów, odnajdował w nim, bez słów, siebie samego i swoje ideały, często podświadomie w nim drzemiące. Nazywał go poufale „Tata" (wiadomo co to na kresach znaczy) z dodatkiem „Ryś", co tchnęło już puszczą a więc wspomnieniem i miłością. Gdy legenda już oplecie na dobre dzieje Dywizji Kresowej w Italii, „Tata Ryś" będzie na pewno tą postacią, wokół której snuć się ona będzie najpiękniejszą nicią. Dołączą do niej i inne wypadki z Jego życia, mało jeszcze powszechnie znane, które zarysują dopiero wyraźnie Jego postać.



Mało np. znany jest szczegół z Jego życia z lat 1937/38, gdy dowodził pułkiem KOP „Sarny". Sztab główny rozbudowywał na jego odcinku fortyfikacje stałe, coś w rodzaju „linii Maginota", które w koncepcji Sztabu miały odegrać zasadniczą rolę w planie operacyjnym na wypadek wojny z Rosją. Miała to być absolutnie nieprzekraczalna dla przeciwnika strefa, co było nieodzownym warunkiem zaskoczenia później nieprzyjaciela natarciem wojsk armii. Fortyfikacje musiały więc być utrzymane. Wiadomym jednak było, iż nie wystarczy tam beton, drut, miny i działa, choćby najprzemyślniej umieszczone. Koniecznym będzie znalezienie dowódcy, który by się moralnie nie załamał w najbardziej nawet beznadziejnej — zdawałoby się — sytuacji i który potrafiłby swoim przykładem skłonić podwładnych do najwyższych ofiar. Po prostu trzeba było znaleźć kogoś, kto by był gotów wraz z ludźmi na tej straconej placówce związać przeciwnika w uporczywym boju i raczej polec, aniżeli się cofnąć.

Generał Sosnkowski, przewidziany na dowódcę armii, mającej na tej ofierze żołnierskiego uporu oprzeć swe ofensywne działania, rozpoczął troskliwe poszukiwanie takiego dowódcy pułku fortecznego, który by — wedle jego słów — miał cechy „Księcia Piechoty". Spośród ponad 30 podpułkowników-kandydatów, przedstawionych mu przez Biuro Personalne, po bardzo dokładnym wywiadzie, wybrał właśnie nie kogo innego, jak ppłk. Nikodema Sulika, znajdując jedynie w nim wszystkie potrzebne dla tego ciężkiego zadania cechy. On był jego „Księciem Piechoty" i gdy przyszła próba wojenna, choć w zupełnie innych warunkach, jak wiadomo, rozegrana — Sulik ani na jotę nie zawiódł i zadanie swoje w pełni wykonał. Ale usprawiedliwiony przydomek „Księcia Piechoty" już do niego przylgnął i pójdzie w legendę.

Albo historia z 13-tką. Zdawałoby się mała lub przypadkowa, ale i ona wplecie się w legendę, bo los nie jest taki ślepy, jakby się wydawało.

Rok 1940 zastaje Sulika w jego ukochanym Wilnie. Został tam wysłany z Warszawy z ramienia ZWZ na dowódcę obszaru wileńskiego. I znowu, jak to było z pułkiem fortecznym, nie ma lepszego od niego kandydata na to trudne i niebezpieczne stanowisko. Wykazując nadzwyczajne walory organizatorskie i polityczne, zakłada pierwsze zręby pod wileńską organizację podziemnego państwa, wkrótce jednak pada ofiarą swej niebezpiecznej pracy. Dnia 13 kwietnia 1940 roku pod samą Bramą Ostrobramską zostaje aresztowany przez bolszewików.

Pierwsza cela, w którą go wtrącają w Moskwie na Butyrkach, nosi numer 13. Poczytywał to za dobrą wróżbę — jak nieraz opowiadał — gdyż miał do 13-tki jakiś specjalny sentyment, wiele bowiem razy ważyła w jego życiu.

W śledztwie przeszedł ciężkie chwile, katusze i tortury, o których niechętnie wspominał. Jest jasne, iż chciano z niego wydobyć wszystkie szczegóły organizacyjne jego okręgu. Nie dał się i w rezultacie otrzymał wyrok śmierci, chyba także 13-go datowany. Od wykonania wyroku uratował go układ polsko-sowiecki z 1941 roku i osobista interwencja generała Andersa, który siedząc z nim przypadkiem, przez jakiś czas, w jednej celi, nie dał się zbyć fałszywym meldunkiem NKWD, iż Sulika w ogóle nie ma w więzieniach sowieckich.

Sulik odzyskał wolność i wdział z powrotem mundur żołnierza. Przydzielony do 5 Dywizji w Tatiszczewie objął dowództwo 13 pułku piechoty. Przy następnej reorganizacji Armii Polskiej na Wschodzie został mianowany dowódcą Kresowej Dywizji Piechoty, na którą składały się brygady Wileńska i Lwowska. Na czele tych brygad, do których potem dołączy brygada Wołyńska, walczył we Włoszech, usprawiedliwiając do reszty tytuł, który mu kiedyś dano, „Księcia Piechoty". Kochany przez żołnierzy, bezgranicznie bezinteresowny, skromny i sprawiedliwy, przeżywał głęboko śmierć żołnierską każdego ze swych podwładnych.

Nie zapomnę nigdy łzy, którą tak dyskretnie starał się otrzeć na pogrzebie swego przyjaciela, zastępcy z okresu, gdy dowodził wileńskim obszarem i następcy na stanowisku dowódcy 13 p. p., ppłk Kamińskiego, b. senatora Rzplitej, poległego w bitwie o Monte Cassino. Nie lubił okazywać żadnych słabości. Ale wiem dobrze, ileż to razy musiało mu serce pękać z bólu, gdy żegnał coraz to nowych drogich mu kresowiaków.

Aż wreszcie, po tylu trudach i pracy ofiarnej, już tu w Londynie, przeżywszy trzynaście dni Nowego Roku 1954, odszedł do tych swych żołnierzy kresowych, których sam tak po ojcowsku do snu wiecznego układał, gdy legli na wojennym szlaku.

Śmierć żołnierzowi nie straszna, tyle on jej razy w oczy patrzył, że i dla niego nie była zaskoczeniem. On był do niej rzetelnie przygotowany jako żołnierz, obywatel i gorący katolik. Jego rejestr jest czysty jak łza, godny Księcia Piechoty" i pierwszego żołnierza Kresowej. Brama niebieska zapewne stoi dlań otworem, ale nam smutno, iż odszedł tak rychło, bośmy go kochali.

**Klemens Rudnicki**

---

**Kongres polsko - amerykańskiego stowarzyszenia historycznego.** W dniach 29-30 grudnia ub. r. odbył się w Madonna College sióstr felicjanek w Livonia, Mich., w Stanach Zjednoczonych X doroczny kongres stowarzyszenia „Polish American Historical Association". Kongres zajął się rezultatami badań nad życiem ludności polskiej w Chicago, pobytem Sienkiewicza w Stanach Zjednoczonych i założeniem Seminarium Polskiego w Detroit. Na Kongresie przedłożono także badania nad biografiami jednego Polaka i czterech Polek — kandydatów do czci na ołtarzach, którzy życiem swoim byli związani z Polonią amerykańską: arcybiskupa Jana Cieplaka, Franciszki Siedliskiej, założycielki nazaretanek, Celiny i Jadwigi Borzęckich, założycielek zmartwychwstanek, Anieli Truszkowskiej, założycielki felicjanek. Ponadto tematem obrad była, podobnie jak na poprzednim kongresie, konstytucja apostolska „Exsul Familia", poświęcona zagadnieniom emigracyjnym. Stowarzyszenie Historyczne Polsko-Amerykańskie powstało w 1942 w celu popierania studiów nad historią i życiem Polonii amerykańskiej. Co roku odbywa ono swój Kongres i wydaje „Polish American Studies" i „Polish American Historical Association Bulletin".

**Biskup Fulton Sheen o kulturze i o komunizmie.** Znany w całym świecie ze swej działalności i jasnych i z pełności serca płynących powiedzeń biskup Fulton Sheen mówi: „Do Chrystusa przyszli ludzie bez żadnej kultury, jak pasterze i o wielkiej kulturze, jak Królowie-Mędrcy; ci, którzy nie wiedzą nic i ci, którzy wiedzą, że nie wiedzą nigdy dosyć; nie przyszli ludzie średniej kultury, mianowicie ci, co wiedzą mało, a sądzą, że wiedzą wiele." O komunizmie: „Gdy Apostołowie spali, Judasz zdradził Chrystusa i oddał Go w ręce nieprzyjaciół. Gdy my śpimy, Judasz wieku dwudziestego, to jest komunizm, przychodzi i uprowadza znowu Chrystusa."

---

# SYMBOLIKA I FORMALIZM W RELIGII

(Dokończenie ze str. 1)

I kto wie, czy nie ta ekskluzywność, jaka się ustaliła w religii żydowskiej przed Chrystusem, nie była jedną z istotnych przyczyn tego bezdusznego formalizmu, w jaki wpadła oficjalna religia, a który znalazł swój jaskrawy wyraz w faryzeizmie (a następnie w talmudyzmie). Chrystus, jak nikt lepiej, wiedział jakie niebezpieczeństwo kryje się w formalizmie. Z Jego ust, pełnych miłości i przebaczenia, padają gromy na „plemię jaszczurcze", na „groby pobielane":

„Biada wam, doktorowie i faryzeusze obłudnicy, iż dajecie dziesięcinę z mięty i anyżu i z kminku, a opuściliście to, co najważniejsze: sąd i miłosierdzie i wiarę! To trzeba było czynić a tamtego nie opuszczać" (Mat. 23, 23).

Formalizm znajduje swój wyraz tak w ogólnej postawie w stosunku do Boga i świata — w stylu życia — jak i w praktykach religijnych. Przejawia się on w „postawie burżuazyjnej", tak nazwanej przez St. Stommę. Ideałem staje się tu konsumowanie posiadanych dóbr, dążenie do maksimum spokoju, wyeliminowanie wszelkich konfliktów, tak zewnętrznych jak i wewnętrznych. Religia staje się „piorunochronem, asekurującym statyczny i konsumpcyjny styl życia, przeciętnością pokropioną wodą święconą".

Z chwilą, gdy następuje stagnacja, życie religijne osnuwa się kokonem formalizmu. Religia bowiem musi mieć charakter dynamiczny („Przyszedłem spuścić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jeno aby był zapalon", Łuk. 12, 49). Bo nie jest ona tylko doktryną, lecz przede wszystkim życiem. Nie można poprzestać na raz dokonanym wyborze: trzeba odtąd stale wybierać nie tylko między złem, a dobrem, lecz i między dobrym i lepszym. Katolicyzm, „to jest ruch, siła w ruchu, a nie jedynie bezpieczny schron, coś w rodzaju oberży duchowej, przez której szyby można się z przyjemnością przypatrywać człapiącym po błocie przechodniom, nie należącym do grona pensjonariuszy" (Bernanos) Aby więc uniknąć zasklepienia w formalizmie, niezbędne jest ciągłe dążenie do podniesienia poziomu życia religijnego. I w tym sensie staje się koniecznością życiową owa rada ewangeliczna: „Bądźcie tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest".

Podobnie jak w stylu życia formalizm przejawia się i w praktykach religijnych. Przede wszystkim zaś w modlitwie, której formalizm potrafi nieraz nadać wyraz karykaturalny: może uczynić z niej coś w rodzaju wyższej matematyki albo zwykłego młynka. Ulega zapoznaniu ta prawda, że skuteczność modlitwy nie zależy od jej formy: żadna z rodzaju modlitw (ustna — śpiewana czy mówiona — lub myślna) nie jest uprzywilejowana pod względem swej wartości. Św. Franciszek Salezy twierdzi zgodnie ze św. Tomaszem (patrz cytat na wstępie), że taka modlitwa jest najlepsza, która najbardziej rozpłomienia miłość ku Bogu. Dla jednych może to być modlitwa ustna, dla innych myślna. Posługiwanie się więc głosem czy innym objawem zewnętrznym jest rzeczą pożyteczną, o ile wpływa na podniesienie ducha ku Bogu. Skoro jednak sprowadza roztargnienie lub w inny sposób stwarza przeszkodę, należy jej zaniechać i zamienić modlitwą myślną, gdyż inaczej „wyrzeklibyśmy się celu, aby poprzestać na środkach". Trzeba w tym miejscu z naciskiem podkreślić zasadniczą w tym względzie myśl św. Tomasza — jako antydotum na formalizm — że Bóg nie potrzebuje dla Siebie żadnych naszych objawów zewnętrznych; potrzebne są one dla nas, aby rozpłomienić ducha i podnieść go ku Bogu. Dotyczy to wszelkich form kultowych: obrzędów, nabożeństw, obchodów religijnych, obrazów, upiększeń świątyń itp. To właśnie jest psychologicznym celem każdego symbolu: zjednoczyć c a ł e g o człowieka w miłosnym porywie ku Bogu.

Wracając do samej modlitwy warto podkreślić opinię św. Fr. Salezego na temat modlitwy myślnej, zrodzonej z własnego natchnienia, a mianowicie, że najłatwiej prowadzi ona do celu: miłosnego zjednoczenia się z Bogiem. Św. Franciszek Salezy jest tym Doktorem Kościoła, który kładzie największy nacisk na miłość jako podstawową cnotę i dlatego jego poglądy na modlitwę są najdalsze od formalizmu („apud Deum non tam valet clamor quam amor"). Jest on zwolennikiem metody: modlić się nie mało, lecz w niewielu słowach, modlić się wiele, lecz z nakładem jak najmniejszej ilości słów. Zresztą w tym względzie jego metoda jest zgodna z zaleceniem Chrystusa: „A modląc się nie mówcie wiele, jako poganie, albowiem mniemają, że w wielomówstwie swoim będą wysłuchani. Nie bądźcie tedy im podobni: albowiem wie Ojciec wasz, czego potrzebujecie, zanim Go poprosicie" (Mat. 6, 7-8).

I kto wie — może najlepiej się modliła ta uboga dziewczyna od krów, o której mówi Tanquerey w swej „Teologii ascetycznej i mistycznej", a która to dziewczyna „nie mogła nigdy dokończyć Modlitwy Pańskiej. Bo skoro wypowiadała słowo „Ojcze" i uświadamiała sobie, że Ten, co w górze króluje, jest jej Ojcem, zaczynała płakać i w tym stanie pozostawała przez dzień cały, pasąc krowy".

I czy ta jej małomówność nie podobała się Bogu więcej niż nasze „wielomówstwo", w którym — w dodatku — zbyt często prosimy, a za mało wielbimy?

W dziedzinie umartwień formalizm przejawia się w ich jednostronności przez praktykowanie jedynie umartwień zewnętrznych, cielesnych. Całkowicie albo niemal całkowicie są pomijane umartwienia wewnętrzne — nieraz o wiele trudniejsze, więcej zasługujące i bardziej doskonalące: umartwienia rozumu i woli. Zwłaszcza, że i możliwości w tym kierunku są niemal nieograniczone (w przeciwieństwie do umartwień cielesnych): opanowywanie hyperkrytycyzmu, pychy rozumu, lenistwa duchowego, niechęci do pogłębiania wiedzy religijnej (tak charakterystycznej dla naszej umysłowości) itp.

„Szatan obawia się bez porównania więcej umartwienia serca niż najcięższego udręczenia ciała" — pisze św. Franciszek Salezy.

W czci obrazów, medalików i wszelkiego rodzaju dewocjonaliów nieraz zaciera się ich treść myślowa a pozostaje forma-przedmiot, który nabiera cech fetyszu. Przypisywanie skutecznego działania obrazka czy medalika jedynie samemu faktowi posiadania go, uzależnianie mniejszej czy większej skuteczności medalika jedynie od sposobu jego noszenia przybliża religijność tego typu do magii.

Religijność, ograniczona do jej stron formalnych i nie mająca przeto głębszego oparcia wewnątrz, w duszy, będzie szukała swej afirmacji na zewnątrz — głównie w cudach, które w tym wypadku stają się niemal jedynym świadectwem Prawdy. W pogoni za cudownością przechodzimy obojętnie obok stale dziejących się cudów Opatrzności, jakimi są utrzymywanie życia, kierowanie całym olbrzymim kosmosem i może jeszcze wspanialszym a tak tajemniczym mikrokosmosem. Cud Wcielenia, Odkupienia, Eucharystii nie działają na nas. Przywykliśmy do tego i nie jest to dla nas żadną „sensacją". A tego właśnie często szukamy w cudzie. I takie podejście wywołuje ostre słowa Chrystusa: „Plemię złe i cudzołożne znaku szuka, a znak mu nie będzie dany, jeno znak Jonasza proroka" (Mat. 12, 39).

Chrystus żąda, abyśmy uwierzyli w Niego nie dla znaków, lecz dla Jego słów („Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie", Jan 4, 48). Część tylko cudów Chrystus uczynił na świadectwo Prawdzie, większą część zdziałał powodowany miłosierdziem. W tym ostatnim wypadku unikał nieraz rozgłosu przez zakazywanie rozpowiadania cudów, przez uzdrowienie na uboczu, przez próbę pomniejszenia cudu („Nie umarła dzieweczka, ale śpi").

„Cuda przemawiają przede wszystkich do tych, którzy są moralnie do wierzenia w nie przygotowani: żaden cud nie może przekonać tych, którzy są zdecydowani nie wierzyć w nie" — pisze Benson („Chrystus w życiu Kościoła"). O tych słusznych słowach tym bardziej trzeba pamiętać, gdy chcemy używać jako argumentów cudownych zdarzeń, nie zawsze przy tym szczęśliwie dobranych i często pochodzących ze źródeł niezbyt pewnych.

Przyjmijmy cud bez zdziwienia i posmaku sensacji jako coś, co dla Boga jest naturalne, jako wyraz nieskończonego miłosierdzia Bożego, a nie zaś jako najważniejszy i najistotniejszy dowód istnienia Boga, jedyne świadectwo Prawdy. Trzeba przyjąć Prawdę dla Prawdy nawet gdyby nie była potwierdzona żadnym cudem. Wówczas rzeczywiście będziemy czcili Boga „w duchu i prawdzie", pomni słów Zbawiciela: „Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli".

Można by jeszcze przytoczyć cały szereg dalszych przejawów formalizmu w życiu religijnym, lecz ich omówienie przekraczałoby szczupłe ramy artykułu.

Formalizm — jak już o tym była mowa — wynika z przeniesienia punktu ciężkości nie na treść symbolu, lecz na jego formę. Jest to mielizna, na której osiada okręt naszego życia religijnego.

Drugim niebezpieczeństwem jest zapoznanie w ogóle potrzeby symbolów i oparcie życia religijnego na wąskiej i wyłącznej zasadzie racjonalizmu i indywidualizmu, pozbawionych powiązań z głębszymi pokładami psychiki. Tego rodzaju postawa religijna, to łódź pozbawiona solidnej podbudowy i oddana na łup przygodnych wiatrów.

Normalne życie religijne oscyluje między tymi dwiema skrajnościami. W swej początkowej fazie życie religijne korzysta obficie z wszelkiego rodzaju symbolów z ich różnorodnością i wielością w postaci różnych form obrzędowych. W miarę dalszego rozwoju życia religijnego człowiek przy pomocy symbolów — jako przyrodzonych czynników psychologicznych i związanych z nimi łask nadprzyrodzonych — coraz bardziej opanowuje całą psychę, wydobywa z głębi jej elementy, oczyszcza je i przyswaja, włączając do inwentarza świadomej części swej osoby. Są to etapy, które mistyka określa jako drogi oczyszczenia i oświecenia. Dopiero gdy nastąpi osiągnięcie pełni osobowości, pozbawionej wad a wzbogaconej cnotami, może mieć miejsce stan, który mistyka nazywa zjednoczeniem z Bogiem. Stan ten — między innymi cechami — charakteryzuje się dążeniem do prostoty i jedności na wzór jedności i niezłożoności Boga, kiedy dusza z mnogości form obrzędowych i modlitw koncentruje się na jednej myśli i modlitwie coraz bardziej prostej, wyłącznej i milczącej kontemplacji. Symbole przy wydatnym udziale łaski spełniły swoją rolę: odtworzenie jedności obszaru psychicznego, osiągnięcie pełni człowieczeństwa i jej ukoronowania — jedności myśli i czynu.

I dopiero w obliczu tej jedności może mieć pełne zastosowanie owa, słynna dewiza augustyńska, jako najpiękniejszy wyraz wolności człowieczej: ama et quod vis fac — kochaj i czyń co chcesz.

**Feliks Bohdanowicz**

# ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

LUTY 1954


GLOSSATOR

## Własność osobista w „ludowo-demokratycznej" Polsce

Miesięcznik „Państwo i Prawo" z listopada ub. r. przynosi obszerne streszczenie referatu, opracowanego przez grupę prawników warszawskich z prof. S. Grzybowskim na czele, na temat zagadnień prawa własności w świetle konstytucji z 22 lipca 1952 r. Treść tego referatu, choć nacechowana zwykłym w pracach adeptów doktryny komunistycznej talmudyzmem, może zainteresować nie tylko prawnika-cywilistę, lecz również każdego, kto z niepokojem i troską śledzi przemiany struktury społecznej w Polsce, prowadzące stopniowo do zanikania społeczeństwa typu zachodnio-europejskiego i do powstawania społeczeństwa typu sowieckiego.

### ŚRODKI PRODUKCJI I ŚRODKI SPOŻYCIA

Zasadniczą tezą referatu jest oparty na dziełach Marksa podział dóbr naturalnych i wytworzonych przez pracę ludzką na środki produkcji i środki spożycia. Temu podziałowi odpowiadają w ustroju socjalistycznym dwa rodzaje prawa własności: własność środków produkcji i własność środków spożycia, przy czym ta druga jest ekonomicznie pochodną od pierwszej. Cechą ustroju socjalistycznego jest, przynajmniej w zasadzie, własność społeczna środków produkcji, tzn. są one własnością państwa lub zrzeszeń spółdzielczych, środki spożycia natomiast pozostają nadal własnością jednostek, jako ich „własność osobista". Państwa burżuazyjne nie znają pojęcia własności osobistej, obejmując jednym pojęciem własności zarówno środki spożycia, jak i środki produkcji; rozróżnianie tych pojęć byłoby w gospodarce kapitalistycznej bezprzedmiotowe, gdyż tam, gdzie środki produkcji mogą być własnością prywatną, każdy przedmiot spożycia może się łatwo przekształcić w kapitał i stać się środkiem produkcji. Pojęcie własności osobistej powstaje dopiero wtedy, gdy kapitalizm został zniesiony, a własność środków produkcji uspołeczniona.

Państwem, w którym własność osobista istnieje we względnie czystej formie, jest Związek Sowiecki. Konstytucja tego Związku sankcjonuje socjalistyczną własność narzędzi i środków produkcji, zapewniając jednocześnie ochronę własności osobistej obywateli. W Polsce, która nie osiągnęła jeszcze stadium „zwycięskiego socjalizmu", lecz buduje dopiero jego podstawy, sytuacja jest, jak za chwilę ujrzymy, bardziej skomplikowana.

### WŁASNOŚĆ OSOBISTA

Jakim warunkom powinno odpowiadać pojęcie własności osobistej? Wiemy już, że jej przedmiotem mogą być tylko środki osobistego spożycia (i osobistego użytku), lecz to nie wystarcza. Własność osobista musi się wywodzić, jak w Związku Sowieckim, z socjalistycznego systemu produkcji; gdy produkcja jest, choćby częściowo, w ręku prywatnym, grozi zawsze niebezpieczeństwo, że środek spożycia przekształci się w środek produkcji. Ale i to nie wszystko. Własność osobista musi mieć swe źródło w pracy właściciela, nie może pochodzić z wyzysku cudzej pracy. Własność pochodząca z wyzysku, tzn. z pracy najemnej, nie może korzystać z ochrony prawnej przywiązanej do własności osobistej. I tu następują komplikacje. W demokracjach ludowych bowiem, a więc i w Polsce, istnieją, obok socjalistycznego systemu produkcji, dwa inne układy gospodarcze: układ drobnotowarowy i pozostałości układu kapitalistycznego. W obu tych układach wytwórcy władają środkami produkcji, a co gorsze, w układzie kapitalistycznym nawet środki spożycia pochodzą z pracy najemnej, a więc z wyzysku. Czy można zatem mówić o istnieniu w Polsce własności osobistej? Można — odpowiada referat — ponieważ sektor socjalistyczny w gospodarce polskiej przeważa, oba zaś pozostałe układy wykazują tendencje do zanikania.

To wtłoczenie sowieckiego pojęcia własności osobistej w warunki rzeczywistości polskiej odbywa się wszakże za cenę kompromisu z doktryną. Konstytucja — oświadcza prof. Grzybowski — poręczając w art. 13 całkowitą ochronę i prawo dziedziczenia własności osobistej, nie rozróżnia pochodzenia tej własności. Własność osobista w Polsce może mieć zatem źródło nie tylko w produkcji socjalistycznej, lecz także drobnotowarowej i kapitalistycznej. W tych warunkach nie można zapobiec przemianie własności środków spożycia w prywatną własność środków produkcji, a co więcej, trzeba się liczyć z faktem, że własność osobista w Polsce może pochodzić z wyzysku. Z trzech zatem cech własności osobistej zostaje tylko jedna: własność ta obejmuje środki spożycia, lecz i od tej zasady, jak zobaczymy, istnieją wyjątki. „Własność osobista w Polsce" — ubolewają prof. Grzybowski i tow. — „wywodząca się z różnych sposobów produkcji, nie może na naszym etapie rozwoju społeczno-gospodarczego być pojęciem o jednolitej treści klasowej". Polska ludowo-demokratyczna nie wprowadziła jeszcze w życie zasady socjalizmu „od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy", choć gorliwie dąży do wprowadzenia tej zasady. Odchylenia od doktrynalnego pojęcia własności osobistej istnieją zresztą nawet w Związku Sowieckim: i tam gospodarstwa pomocnicze na działkach przyzagrodowych w kolektywach rolnych uznaje się za własność osobistą członków kolektywu, choć są one, w pewnej przynajmniej mierze, środkiem produkcji.

### WŁASNOŚĆ INDYWIDUALNA

Wszystko, czego nie obejmuje pojęcie własności społecznej lub osobistej, stanowi, według referatu, własność indywidualną. Ta ostatnia obejmuje przede wszystkim prywatną własność środków produkcji, z których w Polsce najważniejszym jest ziemia. Ziemia w władaniu nieuspołecznionych gospodarstw rolnych, znajdujące się na niej zabudowania i narzędzia służące do jej uprawy nie mogą stanowić własności osobistej. Demokracja ludowa popiera i ochrania własność osobistą, niechętnie natomiast traktuje własność indywidualną, widząc w niej zło przejściowe, choć na razie konieczne. Różny stosunek państwa do tych dwu form własności widać wyraźnie w ujęciu art. 12 i 13 konstytucji z 22 lipca 1952 r. Art. 13 zapewnia całkowitą ochronę oraz prawo dziedziczenia własności osobistej obywateli, nie czyniąc między nimi różnic; art. 12 natomiast chroni własność indywidualną i prawo dziedziczenia ziemi, budynków i innych środków produkcji tylko wtedy, gdy należą one do chłopów, rzemieślników i chałupników. Art. 13 jest przepisem stałym, mającym swój odpowiednik w konstytucji sowieckiej; art. 12 jest przepisem przejściowym, który stanie się zbędny, gdy w miarę postępów sowietyzacji Polski zanikać będzie własność indywidualna.

Jak odróżniać własność osobistą od indywidualnej? W ustroju sowieckim sprawa ta nie nasuwa szczególnych trudności, lecz w demokracjach ludowych, gdzie środek spożycia może się przekształcić w środek produkcji, mogą się zdarzać komplikacje. Przykładem trudności jest indywidualna gospodarka rolna; przedmioty własności osobistej i indywidualnej są w tym systemie gospodarki całkowicie pomieszane. Zagadnienie, jak widzieliśmy, nie jest akademickie, a jego znaczenie będzie rosło w miarę wypierania przez państwo własności indywidualnej.

W poszukiwaniu obiektywnych kryteriów rozróżnienia referat zatrzymuje się na przeznaczeniu przedmiotu jako czynniku rozstrzygającym o charakterze własności. Przeznaczenie przedmiotu określają nieraz jego właściwości fizyczne, np. maszyna tkacka jest zawsze środkiem produkcji; gdy właściwości fizyczne przedmiotu nie dają wskazówki, o jego przeznaczeniu decydować mogą obiektywne warunki gospodarcze, np. część ziarna musi być przeznaczona na zasiewy. Ostatecznie jednak o przeznaczeniu przedmiotu rozstrzyga człowiek, a jego decyzje, pomimo czujnej władzy, nie zawsze są uchwytne. Referat szuka zatem kryteriów pomocniczych i znajduje takie kryterium w pochodzeniu przedmiotu, tzn. w ustaleniu czy przedmiot własności pochodzi z pracy właściciela, czy też z pracy cudzej, tj. wyzysku. I to kryterium, niezbyt zresztą w demokracji ludowej przydatne, nie zawsze wystarcza, wobec czego autorzy projektują wprowadzenie do przyszłego kodeksu cywilnego domniemań prawnych, pozwalających na określenie charakteru własności w oparciu o przepisy ustawy.

Wywody prof. Grzybowskiego i tow., podane w dodatku obficie sosem cytat z dzieł Marksa i Stalina, mogą się wydawać czytelnikowi zawiłe i nużące; prostota ujęć prawnych nie należy do zalet adeptów sowieckiej szkoły prawa. Nie jest to zresztą ich wina. Źródło sztucznych i zawiłych konstrukcji prawniczych tkwi w dążeniu do wtłaczania różnorodności zjawisk życia społecznego w ramy wąskiej i schematycznej doktryny. Gdy życie rozsadza te ramy, następuje chwilowy kompromis, lecz inżynieria społeczna trwa, aż doktryna zatriumfuje nad życiem. Prof. Grzybowski pociesza swych czytelników, że komplikacje znikną, gdy Polska osiągnie doskonałość ustroju sowieckiego; można wątpić, czy wielu z tych czytelników znajdzie w tym przewidywaniu otuchę do patrzenia w przyszłość.

### RODZAJE WŁASNOŚCI OSOBISTEJ

Jakie dobra gospodarcze mogą być przedmiotem własności osobistej? Mogą nim być przede wszystkim ruchomości, jeżeli są przeznaczone do spożycia bądź osobistego użytku. Referat wyraża pogląd, że również drobne narzędzia produkcji, nie mające znaczenia gospodarczego, jak maszyna do szycia w gospodarstwie domowym lub narzędzia uprawy ogródka działkowego, mogą stanowić własność osobistą. Nieco trudniejsza sprawa jest z pieniędzmi i wierzytelnościami, gdyż są to rzeczy, których można używać równie dobrze na zaspokojenie potrzeb osobistych, jak i na nabycie środków produkcji. Tu właśnie, zdaniem autorów, konieczne jest wprowadzenie domniemań prawnych, zapobiegających trudnościom; tak więc, należałoby się domniemywać, że suma pieniężna lub wierzytelność, pochodzące z wynagrodzenia za pracę, stanowią, dopóki nie będzie przeciwnego dowodu, własność osobistą.

Interesująca jest postawa autorów referatu w stosunku do wierzytelności z tytułu wygranych na loterii państwowej, odsetek i premii pożyczek państwowych, od których nie stroni, jak wiadomo, nawet państwo zwycięskiego proletariatu. Uznają oni wygrane i premie za własność osobistą, choć nie pochodzą one z pracy, a to dlatego, że władza socjalistyczna, wypłacając swym obywatelom wygrane, nie czyni tego dla umożliwienia im działalności produkcyjnej, lecz dla powiększenia ich własności osobistej. Doktryna wykonywa znowu piruet, ustępując przed interesem finansowym państwa.

Przedmiotem własności osobistej mogą być także w pewnych warunkach nieruchomości, jak np. dom mieszkalny jednorodzinny i ziemia przeznaczona na wzniesienie takiego domu, lecz obowiązujące w Polsce ustawodawstwo nasuwa pod tym względem trudności. Nie zatrzymując się na tych trudnościach ze względu na ich charakter techniczny, wspomnimy tylko, że warunkiem uznania domu mieszkalnego za własność osobistą jest przeznaczenie domu do osobistego użytku właściciela i członków jego rodziny, a dla uniknięcia niepewności stosunków państwo powinno ustalać granice powierzchni takiego domu, co zresztą już ma miejsce w niektórych przypadkach. Gdyby właściciel domu uległ pokusie ciągnięcia z niego zysków przez odnajmowanie go, straciłby prawo do uznawania domu za własność osobistą; przejściowe wszakże wynajęcie domu lub stałe wynajmowanie jego części, przekraczającej normę powierzchni mieszkalnej, referat uznaje za dopuszczalne.

### DZIEDZICZENIE I KORZYSTANIE Z WŁASNOŚCI OSOBISTEJ

Różnica w stosunku państwa do własności osobistej i indywidualnej powinna znaleźć wyraz, zdaniem autorów, również w trybie dziedziczenia obu rodzajów własności. Nie widzą oni przeszkód przeciw dziedziczeniu własności osobistej i sądzą nawet, że krąg spadkobierców powinien być w tym przypadku rozszerzony; co innego z własnością indywidualną: dziedziczenie jej należy jak najbardziej ograniczać, jeżeli już nie można mu całkowicie zapobiec, gdyż przedłuża ono niepotrzebnie system ekonomiczny skazany z istoty swej na zagładę.

Czy wreszcie obywatel, którego zamknięto w ciasnym kręgu własności osobistej, ma prawo używać tej własności, w granicach jej przeznaczenia, jak mu się podoba? Nie — odpowiadają autorzy — powinien on z niej korzystać „zgodnie z zasadami ustroju i celami państwa ludowego", nie może on z niej czynić użytku, „który by naruszał zasady współżycia społecznego w państwie ludowym". Kto ustala cele państwa ludowego i zasady współżycia w tym państwie? Oczywiście władza ludowa. Jej wszechobejmującej kontroli ulega obywatel nawet wtedy, gdy chce korzystać z tych nędznych okruchów własności, jakie raczyła mu pozostawić do osobistego użytku. Ma ona prawo zaglądać mu do garnka, aby zbadać, czy zamiast zupy nie piecze tam środka produkcji albo nie szykuje innego zamachu na zasady socjalistycznego współżycia.

### DOKTRYNA PRZECIW NATURZE

Państwa kultury zachodniej odeszły już dawno od pojmowania prawa własności jako rzymskiego dominium — nieograniczonego prawa człowieka do rzeczy. W dziedzinę wyłącznego i niekontrolowanego prawa rozporządzania rzeczą wkroczyły elementy funkcji społecznej, ograniczając wyłączność indywidualną w interesie zbiorowości. W granicach tych wszakże pozostało szerokie pole wolności, na którym wyrastać może inicjatywa, przezorność, przewidywanie, zmysł oszczędności, wszystko co stanowi podnietę do pracy i do zaspokojenia wrodzonego człowiekowi instynktu posiadania. Ustrój sowiecki zamyka to pole, obwarowując je kolczastym murem zakazów w imię utopijnej doktryny.

Czegóż bowiem może oczekiwać od życia przeciętny obywatel w społeczeństwie sowieckim? Wysiłek pracy nie da mu dobrobytu ani zabezpieczenia przyszłości. Wszystko, co wytworzy musi spożyć, państwo będzie czuwało nad tym, aby się nie wzbogacił i nie uniezależnił, konfiskując mu w ten czy inny sposób jego „własność indywidualną". Co najwyżej, jeżeli się zasłuży, dobroczynna władza pozwoli mu wybudować domek jednorodzinny, odmierzając ściśle liczbę izb mieszkalnych i metrów kwadratowych powierzchni. Jeżeli jest chłopem, będzie mógł, w granicach kołchozu, uprawiać działkę przyzagrodową i utrzymywać na niej, jako własność osobistą, krowę, parę owiec, kóz i świń, według norm ustalonych „w zależności od warunków lokalnych". Gdyby miał w sobie zadatki na Rotszylda lub Rockfellera, nie pójdzie wyżej, państwo zdusi jego rozmach i wtłoczy go w tryby swej policyjnej maszyny.

Nie chcemy przez to twierdzić, że ustroje, w których powstały fortuny Morganów i Rockfellerów są wzorem godnym naśladowania. Est modus in rebus. Zdobywczy kapitalizm XIX wieku należy już zresztą, zwłaszcza w Europie, do historii. Lecz przeciwstawianie mu beznadziejnej szarości społeczeństwa komunistycznego jest zadawaniem gwałtu ludzkiej osobowości.

Czy można przynajmniej uzasadnić to zamknięcie człowieka w odrutowanej nakazami klatce dążeniem do wyrównania różnic społecznych, do stworzenia społeczeństwa egalitarnego? Lecz w społeczeństwie sowieckim nie ma równości. Jest to społeczeństwo, w którym członkostwo partii otwiera drogę do przywileju, w którym kolektywizacja produkcji pociągnęła za sobą, obok powszechnego zubożenia mas, powstanie biurokratycznej elity, hierarchii technicznej — socjalistycznego odpowiednika warstwy kapitalistów na Zachodzie, choć bardziej zwartej i solidarnej w obronie swych interesów.

Założeniem doktryny komunistycznej mógł być niegdyś utopijny ideał równości. Równość okazała się mitem, a w pogoni za nią zaginęła wolność ludzka i barwność życia.

**Glossator**

ZOFIA KOSSAK

## Do Redakcji tygodnika „Dziś i Jutro" w Warszawie

Odpowiedź Waszą na mój „List otwarty", zamieszczoną w świątecznym numerze tyg. „Dziś i Jutro" przeczytałam z podwójnym uczuciem: radości i żalu. Radości, że prawdziwa przyjaźń zawarta w dniach próby, pozostaje mostem trwałym, przekraczającym różnicę poglądów, — żalu, że mimo przyjaźni i wzajemnego zaufania nie możemy się porozumieć, że co dla jednej strony wydaje się jasne, bywa zagmatwane dla drugiej. W każdym bądź razie, dziękuję Wam szczerze, że na mój list zwróciliście uwagę.

Nim odpowiem na „Odpowiedź", pragnę sprostować niektóre szczegóły. List do Was pisałam jako wyraz moich osobistych poglądów, nie posiadając mandatu, by kogokolwiek poza sobą samą reprezentować. **„Zakłamana atmosfera ideowo-polityczna burżuazyjnego świata"**, o której piszecie, nie może na mnie oddziaływać, z tej prostej przyczyny, że do świata „burżuazyjnego" przestałam dawno należeć. Oboje z moim mężem żyjemy od lat w zapadłym wiejskim kącie, w prymitywnych warunkach, oddani fizycznej pracy.

Ten sposób życia odcina mnie automatycznie od polskiej społeczności emigracyjnej, skupiającej się przeważnie w miastach. Nie biorę udziału w życiu politycznym lub społecznym tej grupy, nie mogę przeto za nią odpowiadać ani odeprzeć stawianych jej przez Was zarzutów. O ile mi wiadomo jednak, są one całkowicie bezpodstawne, dowodzące nieznajomości nastrojów emigracyjnych czasu dzisiejszego.

Nazwiska swego (przypuściwszy, że przedstawia jakąś wartość) nie mogłam oddać żadnej słusznej czy niesłusznej sprawie, gdyż od lat pozostaje ono wyłącznie w służbie Kościoła. Sprawa polska jest ściśle związana z Kościołem, przeto uważam, iż w ten sposób służę zarazem Ojczyźnie.

Na koniec prośba: usuńmy z naszej rozmowy slogany, plagę obecnej epoki, namiastkę myślenia podsuwaną ludziom nie umiejącym lub nie chcącym myśleć samodzielnie. Do rzędu tego rodzaju haseł zaliczam oskarżenia o nienawiść do Polski dzisiejszej, popieranie rewizjonizmu niemieckiego (SSmani naprzód!), pragnienie trzeciej wojny światowej, służenie kapitalizmowi imperialistycznemu, grożenie bombą wodorową itp. Te nadużywane słowa zaczynają brzmieć groteskowo. Odrzućmy je. Stać nas wzajemnie na prowadzenie dyskusji „swoimi słowami".

Przechodząc do właściwej treści „Odpowiedzi", spostrzegam, iż w moim liście nie wyraziłam prawdopodobnie dość jasno o co mi chodzi, gdyż postawione w nim zasadnicze pytanie zostało przemilczane w Waszym artykule. Obfituje on natomiast w argumenty bezsporne, lecz przeze mnie bynajmniej nie atakowane, oraz w zarzuty pozbawione związku z treścią sporu. Wybaczcie, że nie będę ich kolejno analizować. Wymagałoby to zbyt wielu słów, gdy sprawa sama jest prosta. Zatrzymam się chwilę jedynie przy zagadnieniu współpracy z komunizmem.

Wiemy wszyscy, że ta złowroga potęga o niespotykanej od wieków dynamice, wyrosła z zaniedbań i gnuśności chrześcijan. To niewierni, „letni" wyznawcy Chrystusa sprawili, że głód sprawiedliwości, wlany przez Boga w duszę każdego człowieka, niezaspokojony, zgorzkniał, przesiąkł nienawiścią i obrócił się przeciw Źródłu Sprawiedliwości, Miłości i Prawdy. Siła tego ruchu jest miarą wielkości zaniedbań.

Kto zawinił, musi błędy odrabiać. Zadaniem i obowiązkiem katolików jest przywrócenie rzesz materialistycznych Bogu. Nie przemocą ani wojną, gdyż wojna i przemoc nie mają wpływu na pochód idei, lecz przez ukazanie prawdziwego oblicza chrześcijaństwa. Stwierdzaliśmy to często w rozmowach przed laty, — nieprawdaż?

Stwierdzaliśmy również, że ta praca, trudniejsza zaprawdę niż odwrócenie biegu rzek lub nawodnienie pustyni, stanowi jedyne rozwiązanie problemu dzielącego na dwa obozy, dziś — Europę, jutro — może cały świat.

Zdarza się często, że nie rozróżniamy stosunku do **komunisty** od stosunku do **komunizmu jako doktryny**. Dla katolika każdy komunista jest bratem, posiadającym prawo do miłości i poszanowania przysługujące bliźniemu. Lecz z komunizmem w jego dzisiejszej ideologicznej postaci żaden katolik pogodzić się nie może. Wszystkie inne religie mogą współistnieć obok siebie, gdyż wywodzą się ze wspólnego pnia wiary w Boga Jedynego, Stworzyciela Nieba i Ziemi. Komunizm, ta religia na opak, jest wymierzony przeciw Bogu. Te dwie ideologie wykluczają się wzajemnie. Dlatego nie może być mowy o harmonijnej współpracy między komunistami a katolikami, nawet zakładając obustronną dobrą wolę.

— „Gdzież w takim razie możliwość apostolstwa?!" — zawołacie. Okrzyk pozornie słuszny. Apostolstwo nie polega na odcinaniu się i moralizowaniu, lecz na współżyciu i współpracy. Lecz co innego apostolstwo, a co innego przyjmowanie na siebie **współodpowiedzialności** za poczynania materialistycznej władzy, jak Wy to czynicie.

Oburza Was, że porównałam komunizm do szatana? Dlaczego to oburzenie? Neutralność istnieje tylko pośród „letnich". **„Kto nie jest ze Mną, jest przeciw Mnie."** Jak mamy nazwać przeciwnika Boga?

Rewolucja społeczna, problemy socjalne, to dziedzina właściwa katolicyzmowi i nie ma potrzeby mówić o nich jak gdyby zostały odkryte dopiero w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Zarzucacie, że opieka społeczna sprawowana przez Kościół była niedostateczna, przemilczając iż na przestrzeni wieków była ona **jedyną,** nikt bowiem poza Kościołem nie troszczył się o los słabych i wydziedziczonych. Za regułę można przyjąć, że czym miłość do Boga gorętsza, tym serce czujniejsze na krzywdę społeczną. To samo dotyczy uczuć narodowych. My, katolicy polscy, bliscy czy rozsiani po świecie, kochamy swój kraj. I znów zachodzi to samo zjawisko, że czym wiara żywsza, tym patriotyzm głębszy. Zbędną jest Wasza obawa, że należy przekonywać obcych, iż katolicyzm nie przeszkadza służyć Narodowi, wystarczy bowiem spojrzeć na dzieje Polski, by otrzymać przekonywującą odpowiedź. Wszystkie wielkie postacie naszej historii, którymi się słusznie chlubimy, były zarazem najwierniejszymi dziećmi Kościoła. Świadomość powinności względem Ojczyzny również nie narodziła się wczoraj. Od wieków wrośnięta jest w dusze i każde pokolenie dało jej świadectwo. Stare polskie zawołanie brzmi: „Bóg i Ojczyzna". Ojczyzna wyprzedza wszystko co osobiste, idzie tuż po Bogu. Wyższego miejsca nie masz dla doczesnego uczucia. Tuż po Bogu. Bóg i Ojczyzna. Lecz biada, gdyby ta kolejność została odwrócona i Państwo, Naród zapragnęłyby iść przed Bogiem!

Gdzie Chrystus, tam Piotr. Gdzie Piotr, tam Kościół. Ubi Petrus, ibi Ecclesia. Chrystus żąda, by wierni ufali Kościołowi. Ufność to jest posłuszeństwo.

Zdarzało się w ciągu wieków, że Hierarchia duchowna błądziła. Bóg dopuszczał niegodne jednostki aż na tron papieski. Nigdy jednak winy zwierzchników duchownych, choćby najcięższe, nie zwalniały wiernych z obowiązku posłuszeństwa. Nigdy też nie słyszano, by katolicy uzurpowali sobie prawo sądzenia biskupów, popierali władzę świecką w jej zakusach na wolność Kościoła. Z tą chwilą bowiem przestaliby zwać się katolikami.

Tak było, ilekroć Hierarchia błądziła. Ale biskupi polscy nie zawinili, nie błądzili, przeto ten epizod odwiecznej walki Kościoła powszechnego, nadnarodowego, nadpaństwowego z cezaryzmem, jest tym tragiczniejszy, a Wasza odpowiedzialność tym cięższa.

W „Odpowiedzi" Waszej piszecie: **„Katolicy w Polsce mają swoją Hierarchię, która pozostaje w obowiązującej jedności z Ojcem św."** Wierzę, że tak jest. Jeszcze Polska nie została przymuszona do zerwania z Rzymem. Jest nadal wierna swej tysiącletniej przeszłości. Wykrętne rozumowania nie zdołały dotąd wprowadzić zamętu w głowy wierzących. Ubi Petrus, ibi Ecclesia. Hierarchia polska jest związana z Rzymem. Lecz Wy!? Pytałam o to uprzednio, pytam ponownie z uporem. Ojciec św. obłożył klątwą tych wszystkich, co się przyczynili do usunięcia Prymasa. Od wielu lat Stolica Apostolska nie napiętnowała równie surowo zaszłego faktu. Czy to Was nie przeraża? Klątwa na tych, co się przyczynili?... A co z tymi, którzy gwałtowi przytakują?... Gwałt uzasadniają?...

Powiadacie, że za pięć, dziesięć czy piętnaście lat nastąpi generalna rewizja poglądów i wypływających z poglądów poczynań. Bardzo być może, że nastąpi. Bez cienia zarozumiałości, śmiem wyrazić przekonanie, że ta rewizja wykaże słuszność moich twierdzeń, nie Waszych. Nie jestem od Was ani mędrsza, ani przenikliwsza, na skutek oddalenia mogłam wiele rzeczy przestać rozumieć, lecz trzymam się oburącz nauki Kościoła, pomna na to, co pisał prorok polski ks. Piotr Skarga: „...**pierwszy fundament ładu, któren z kolei jest węgłem wszystkiego, — u sukni Chrystusowej nieszytej pierwszy haczyk: autoritas Ecclesiae. Skoro ten przerwiesz, wszystkie się rozwiążą..."**

Proszę Boga, by Was strzegł i zatrzymał w porę.

**Zofia Kossak**

# OBRAZKI Z ŻYCIA KRAJU

— Ale paczuchna, niech jej nie znam, ciężka jak nieszczęście! — denerwował się mizerny facet usiłując zarzucić na plecy ogromnych rozmiarów pakę.

— Trzeba było z nią wsiąść do autobusu — poradziłem usłużnie, gdy przystanął na chwilę, aby odsapnąć.

— Nie pozwolili panie, za duża.

Nagle zamachał rozpaczliwie ręką. Z pięciotonowej ciężarówki, która się przy nas zatrzymała, wysunął głowę kierowca:

— Trzy dychy i podrzucę gdzie trzeba.

Jegomość westchnął i poprosił, abym mu pomógł załadować na samochód paczkę.

— Przejedź się pan... jedne pieniądze — zaproponował.

Wysiedliśmy przed jedynym w Zielonej Górze przedsiębiorstwem usługowym Spółdzielni Inwalidów, Zakładem Szklarskim „Odra".

Stał tu ogonek ludzi. Wśród pościąganych do szklenia ram okiennych, drzwi, ujrzeliśmy i szafkę biblioteczną, a jakaś liczna rodzina wspólnym wysiłkiem przytaszczyła nawet kredens z resztkami serwisu.

— Oho, nie ja jeden, inni też się męczą — ucieszył się mój przygodny znajomy.

Zaczął mżyć deszcz. „Ogonek" niespokojnie zafalował. Rodzina po krótkiej naradzie zdjęła płaszcze i pieczołowicie zaczęła okrywać nimi widocznie nowy kredens.

U nas w Zielonej Górze tak już jest — wyjaśniał świeżo poznany zajmujący miejsce w kolejce — zamiast przyjść do mieszkania i oszklić co potrzeba, każą wszystko z mieszkania dźwigać do zakładu. Punkt „usługowy", psiakrew... — wycedził zgryźliwie.

Westchnąłem boleśnie przypominając sobie, że pod tym względem sytuacja w Warszawie też nie przedstawia się lepiej.

— Czy nie ma innego rozwiązania — zapytałem kierownika wchodząc w chwilę później do zakładu. — Czy aby wstawić szybę, trzeba koniecznie przynosić do zakładu ramy okienne, drzwi lub meble?

— Niekoniecznie — odrzekł kierownik — my szklimy tylko w zakładzie, ale klient może kupić szkło, diament, kit, sztyfty i szklić sobie sam w domu.

— Tak, ale przecież nie każdy posiada umiejętność wstawiania szyb.

— Można ją nabyć — odpowiedział niezrażony kierownik zakładu.

— Ha cóż, racja! Tylko, czy wtedy byłby potrzebny punkt usługowy „Odra"?

Gdy pomogłem mojemu nowemu znajomemu odnieść z powrotem do domu pakę i kiedy już w mieszkaniu triumfalnie wyciągnęliśmy ze sznurków i papierów drzwi balkonowe, stanęliśmy jak wryci — szyba w drzwiach była stłuczona.

„Trybuna Ludu" z 4 grudnia 1953 r.

**SZNUROWADŁA I AGRAFKI**

Otóż i bajeczka dla dorosłych; stoi przed PDT-em dziadek z brodą i woła jednostajnym głosem: „Sznurowadła sprzedaję, guziki, szpilki fryzjerskie, sprzączki, agrafki. Do koloru, do wyboru".

— Kto to? — wykrzyknął ktoś domyślnie. — Czarodziej?

— Nie, handlarz.

— Aha! To jasne! Stoi tam handlarz uliczny i sprzedaje po odpowiednio wysokich cenach różne drobne, potrzebne ludziom artykuły, ponieważ nasz przemysł, tak zwany przemysł drobny nie może ich dostarczyć handlowi.

— Przeciwnie! Może.

— Gdzie je można znaleźć? — wykrzykują wszyscy zgodnym chórem.

— W hurtowniach, magazynach Zarządu Przemysłu Galanteryjnego. Znajdziecie tam półtora miliona agrafek, 739 tysięcy fryzjerskich szpilek, 800 tysięcy sprzączek do spodni itd. itd.

— A dlaczego produkcji tej nie odbiera „Centrogal"? — pytają dorosłe dzieci, które jak widzimy — wiedzą o powołaniu specjalnej centrali handlowej dla rozprowadzania galanterii.

— Bo „Centrogal" sam ma w magazynie 14 milionów par sznurowadeł, wiele milionów różnego rodzaju guzików, za 338 tysięcy złotych — agrafek itd.

— A czemuż ich u licha nie przekazuje sieci detalicznej do sprzedaży? — wykrzykuje zniecierpliwiony już słuchacz.

— Bo ich sieć detaliczna nie chce przyjąć do sprzedaży.

— Jak to? Przecież artykułów tych brak. W sieci miejskiej zdarza się często, że nie dostanie się ani sznurowadła, ani agrafki. A np. w sklepach GS-u na wsi brak jest z reguły drobnej galanterii.

— Cóż z tego, kiedy właśnie CRS (Centrala Rolniczych Spółdzielni) uparcie jej nie chce sprzedawać.

— Nic nie rozumiemy — wykrzykują dorośli słuchacze współczesnej bajki.

— Zaraz zrozumiecie — nie speszył się opowiadający i sporządził krótki, ale wymowny rachunek, z którego wynika, że detalowi wygodniej jest sprzedawać szale wełniane w cenie zł 100, niż agrafki za groszy 5 lub sprzączki po gr. 11.

(„Trybuna Ludu" z 14 listop. 1953)

**TALERZ TALERZOWI NIERÓWNY...**

Byłoby bardzo zabawne, gdyby tak zobaczyć jak pracownicy Zakładów Porcelany „Jaworzyna" w Jaworzynie Śląskiej jedzą zupę z wyprodukowanych przez siebie talerzy. Najpierw chyba w skupieniu podkładają pod talerz jedną zapałkę, potem drugą, trzecią itd.

No, nareszcie w porządku. Teraz można już jeść. Talerz stoi względnie równo. Ostrożniuteńko więc, aby nie dotknąć talerza można nabrać pierwszą łyżkę zupy, drugą, trzecią... Ale w zapale jedzenia zapomina się o środkach ostrożności. Jeden energiczniejszy ruch ręką i... smakowita zupa znajduje się na spodniach.

Taki sam obrazek mógłby się powtórzyć przy jedzeniu drugiego dania lub deseru. Talerze bowiem są tak dowcipnie wygięte, że po postawieniu na stole kołyszą się na wszystkie strony.

Ale bądźmy spokojni. Taki obrazek w domu pracownika Zakładów w Jaworzynie się nie zdarzy. Pracownicy „Jaworzyny" są bowiem ostrożniejsi niż mogłoby się to komu wydawać i zbyt dobrze znają „dodatkowe zalety" swoich wyrobów. Wszystkie wybrakowane i nie nadające się do użytku talerze woleli wysłać do Warszawy. Są właśnie w CDT. Sami zaś czują się pewniejsi i spokojniejsi, gdy jedzą obiad w talerzach wyprodukowanych przez... inne zakłady. Wiadomo, talerz talerzowi nierówny...

(„Trybuna Ludu" z 27 listop. 1953)

„Podstawowym prawem socjalizmu jest maksymalne zaspokajanie rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w oparciu o coraz wyższą technikę produkcji."

(Stalin, cytowany przez Bieruta na IX plenum KC PZPR)

# KRONIKA WYDARZEŃ KULTURALNYCH

Styczniowa prasa krajowa pełna jest wspomnień o Tuwimie. „Świat" nr 2 w artykule wstępnym powiada, że „Rola poezji jest polityczna", po czym konkluduje, że właśnie poezja Tuwima „jest tym, czym jest socjalizm — poezją zwycięskiego człowieka". W nrze 1 „Świata" znajdujemy wzmiankę, iż twórczość Tuwima „nabrała w Polsce Ludowej nowego blasku".

Ostatnią rzecz poetycką, godną uwagi, p.t. „Kwiaty polskie" napisał Tuwim na emigracji. Po powrocie do Kraju, oprócz przekładów poezji rosyjskiej, napisał kilka rymowanych propagitek bez żadnej wartości artystycznej.

Reżymowy „Tygodnik Powszechny" uznał widać pośmiertnie Tuwima za „poetę katolickiego, umieszczając na czołowym miejscu jego „Litanię".

◆

W Państwowym Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu odbyła się prapremiera komedii Romana Pisarskiego pt. „Pierniczarze z Torunia". Wątek sztuki Pisarskiego rozwijał się oryginalnie, od ballady o „Pierniku toruńskim" poprzez słuchowisko radiowe aż do utworu scenicznego. Rzecz na scenie przygotowano nadzwyczaj starannie.

Piernik toruński jest jednym z ważnych elementów naszej tradycji mieszczańskiej i kulturalnej. W dawnej Polsce istniało przysłowie: „Gorzałka z Gdańska, piernik z Torunia, panna z Krakowa, a trzewik z Warszawy".

◆

Zwalczając, na razie nieśmiało, tradycję katolicką komuniści w Polsce „przesunęli" choinkę wigilijną na Nowy Rok, a zamiast kolęd przy szopce wprowadzili „Dziadka Mroza". W roku bieżącym spędzili w całym Kraju dziatwę na masówki z owym rosyjskim „Dziadkiem".

◆

Mimo pozornego zbratania komunistów sowieckich z polskimi i ton zadrukowanej bibuły, Rosja nadal pozostaje dla Polaków prawie tak samo egzotyczna, jak przed wojną. Od czasu do czasu partia wysyła do Mekki sowieckiej jakiegoś literata lub artystę, który po powrocie kadzi jak umie. Ale z tych panegirycznych ramot nieodmiennie wynika, że poza Moskwą i niekiedy Kijowem, metrem i hotelem „Moskwa" ubodzy polscy krewni niczego więcej zwiedzić nie mogą.

„Przegląd Kulturalny" drukuje obecnie reportaż z podróży po Sowietach jakiegoś Mirosława Żuławskiego pod charakterystycznym tytułem: „Na własne oczy". Brzmi to trochę tak, jak zeznanie człowieka, który się zaklina, że widział straszydło „na własne oczy".

Reportażysta usiłuje być obiektywny. Pisze np.: „Na miejscu zbiorowiska bud odziedziczonych po kapitalizmie stoją już pierwsze konstrukcje nowoczesnych bloków..." Bagatela, w 37 lat po wybuchu rewolucji! Jak dobrze pójdzie, to za drugie 37 lat konstrukcje zostaną pokryte dachem, a po dalszych 37 będą umeblowane. Przez ten czas mieszkańcy Moskwy poczekają na nowe mieszkania.

Zachwycony polski poputczyk pieje pean na cześć „cudów", jakie ujrzał w Moskwie. W hotelu zastał nie tylko meble, ale nawet radio i telefon. Nawet, nawet... uprano mu bieliznę! Tylko elektryczny zegar na biurku denerwował go, „wydając co minutę odgłos podobny do chrobotania myszy w szafie". Trzeba przyznać, że taki hałas w hotelu moskiewskim może nawet najgorliwszego komunistę przyprawić o siódme poty. Toteż nie dziwimy się tow. Żuławskiemu, gdy pisze: „Nigdy właśnie nie zdołałem się do tego dźwięku przyzwyczaić..." Brr...

„Społeczeństwo radzieckie żyje w czasach cudów" — głosi turysta z Warszawy. Cóż to za „cuda"? „To, że telewizor jest artykułem powszechniejącej coraz potrzeby, że lodówka i odkurzacz stanowią przedmioty dostępne człowiekowi pracy, że w Moskwie zapalają się co wieczór neonowe reklamy zachęcające do kupowania samochodów..." Reportażysta nie mówi, żeby telewizor, odkurzacz, lodówki i samochód można kupić. On tylko obwieszcza, że na telewizor „powszechnieje potrzeba", że lodówka i odkurzacz „są dostępne" (zapewne na wystawie), a samochód, znany jest z neonowych ogłoszeń. Tak, tak, to wszystko istotne cuda! Radzieckie cuda.

Głównym zainteresowaniem — wedle warszewskiego entuzjasty — cieszą się w Moskwie artykuły spożywcze. „Człowiek radziecki lubi zjeść dobrze i najwidoczniej przywiązuje do tego wagę." Oj, przywiązuje.

◆

„Przegląd Kulturalny" nr 1 przynosi artykuł pod sensacyjnym tytułem: „Zadania satyry po IX Plenum". Zapewne nowa epoka w dziejach satyry zacznie się od nowego Plenum. Chyba, że X Plenum potęgi wszystko to, co uchwaliło IX.

**POLSKA ZAŚMIECONA LENINEM**

„Trybuna Ludu" z dumą donosi, że „dotychczas w Polsce Ludowej ukazało się 51 tytułów różnych prac Lenina, sięgających łącznie liczby 5 milionów 395 tysięcy egzemplarzy. Ponadto w ilości 445 tys. egzemplarzy ukazało się 8 osobnych pozycji zawierających prace Lenina i Stalina".

Z powyższej statystyki wynika, że co czwarty obywatel Polski, bez względu na wiek, posiada na własność tom pism Lenina. Widać tak ich ta lektura pasjonuje.

**ODBUDOWA WROCŁAWIA**

Zniszczony w trzech czwartych w czasie działań wojennych Wrocław został już poważnie odbudowany. Obecnie mieszka już tam ponad 350.000 osób, mimo, ze właściwa odbudowa ma się zacząć dopiero za dwa lata. Na razie przeprowadzono rekonstrukcję i rozbudowę zakładów przemysłowych i odbudowę stosunkowo najmniej zniszczonych przedmieść. Fabryka wagonów kolejowych, tzw. Pa-Fa-Wag ma produkować obecnie 7 razy więcej, jak przed wojną. Ponadto odbudowano zniszczoną fabrykę makaronu oraz zakłady przemysłu odzieżowego, spożywczego i graficznego, zniszczoną fabrykę maszyn elektrycznych i fabrykę urządzeń mechanicznych.

Wrocław posiada obecnie 10 wyższych uczelni, wiele szkół średnich i zawodowych. We Wrocławiu mieści się także obecnie sławne lwowskie Ossolineum. Reżym chwali się także odbudową kościoła św. Marii Magdaleny oraz kościoła św. Elżbiety, pochodzącego z XIV wieku, pomimo iż odbudowę tych kościołów zawdzięczać należy ofiarności katolików polskich. Odbudowa miasta Wrocławia ma być ukończona do roku 1960.

Obecnie dobiega też końca odbudowa katedry wrocławskiej jak również kościoła św. Idziego na Ostrowiu Tumskim, pochodzącego z połowy wieku XIII. Poza tym daleko posunięta została również odbudowa podwójnego kościoła św. Krzyża, należącego do najcenniejszych zabytków architektury gotyckiej w Europie. (IC)



# PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY WYDAWNICTW Z HISTORII LITERATURY POLSKIEJ, TEORII LITERATURY I JĘZYKOZNAWSTWA *)

Opracowała MARIA DANILEWICZOWA, mgr. fil. U.W.

**AUTORZY.**

BOGUSŁAWSKI, Wojciech. „Cud mniemany czyli Krakowiacy i górale 1794. Opera w 4 aktach", wyd. Zdzisław Libera, Warszawa, Nasza Księgarnia, 1952, str. XIII, 126.

BOHOMOLEC, Franciszek. Tadeusz Mikulski stara się udowodnić w komunikacie ogł. w „Sprawozdaniach Pol Akad. Umiej.." LII, 1952, nr 3, str. 172-3, iż Bohomolec był autorem popularnej pieśni „Kurdesz nad kurdeszami".

BRONIKOWSKI, Aleksander. Życie i twórczość zapomnianego autora powieści historycznych o tematyce polskiej omawia wyczerpująco W. Wiewiórowa w artykule: „Aleksander Bronikowski — Polak piszący po niemiecku" („Przegląd Zachodni", VIII, 1952 nr. 11/12, str. 496-506).

BYKOWSKI, Ignacy. Tad. Mikulski ogłosił z rpsu „Życie... przez niego samego napisane w r. 1806" („Pamiętnik Literacki", XLI, 1950, str. 1045-1071).

DRUŻBACKA, Elżbieta. Z papierów pośmiertnych prof. Wacława Borowego wydobyto i ogłoszono drobne inedita Drużbackiej w „Pamiętniku Literackim", XLI, 1950, str. 869-76.

GAMALSKI, S., określony przez B. Baranowskiego jako „postępowy pisarz pierwszej połowy XVIII w.", jest tematem studium tegoż w „Pracach Polonistycznych", VIII, 1950, str. 65-78.

GLIŃSKA, J. (ur 1765, zm. 1799), zapomniana poetka, tłumaczka „Les Incas ou la destruction de l'Empire de Perou" doczekała się interesującego portretu w szkicu T. Mikulskiego, ogłoszonym w „Pamiętniku Literackim", XLI, 1950, str. 1011-1044.

GODEBSKI, Cyprian. Powieść „Grenadier-filozof" przedrukowana została przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu w serii „Powieści polskie XIX w." ze wstępem Zbigniewa Kubikowskiego, według. wyd. z r. 1805 (1952, str. LX, 78).

JASIŃSKI, Jakub, zdecydowanie przeceniany jako poeta, jakobin i radykał, doczekał się licznych acz bardzo tendencyjnych opracowań. Obszerne artykuły poświęcili mu: Z. Libera („Pamiętnik Literacki", XLI, 1950, str. 760-791) i J. Kelera („Twórczość", 1951, VIII, str. 77-90). Ten ostatni wydał nadto rozprawę p.t. „Poezja Jakuba Jasińskiego. Zarys monograficzny" (w serii „Studia historyczno-literackie", II, wyd. Inst. Badań Lit., Wrocław, Zakład Nar. im. Oss., 1952, str. 157). S. R. Dobrowolski uczynił Jasińskiego bohaterem powieści biograficznej p.t. „Jakub Jasiński, młodzian piękny i posępny" (Warszawa, Państw. Instytut Wyd. 1951, str. 247). F. Kipa ogłosił w „Przeglądzie Historycznym" XL, 1950 i „Pamiętniku Literackim", XLII, str. 480-4 drobne przyczynki do życiorysu Jasińskiego.

JEZIERSKI, Franciszek Salezy, Państw. Inst. Wyd. wydał „Wybór pism" F. S. Jezierskiego w opracowaniu Z. Skwarczyńskiego i J. Ziomka (Warszawa, 1951, str. 351). Działalność polityczną i pisarską Jezierskiego omówił nadto Z. Skwarczyński w „Pracach Polonistycznych", IX, 1951, str. 71-82.

KARPIŃSKI, Franciszek. T. Mikulski „Karpinsciana w Archiwum Prozorów" („Pamiętnik Literacki", XLI, 1950, str. 502-529).

KITOWICZ, Jędrzej. Pełny tekst „Opisu obyczajów za panowania Augusta III" ukazał się w 2, poprawionym wydaniu jako nr 88 serii 1. „Biblioteki Narodowej" (Wrocław. Zakł. Nar. im. Oss., 1952, LXXVII, 613 str.) ze wstępem i w opracowaniu prof. Romana Pollaka. „O pochodzeniu Kitowicza" pisze A. Zajączkowski w „Pamiętniku Literackim" XLIII, 1952, str. 1040-5; prof. R. Pollak ogłasza tamże (str. 610-6) drobne „Kitowicziana".

KNIAŹNIN, Franciszek. T. Mikulski ogłosił w „Studiach nad książką poświęconych pamięci Kazimierza Piekarskiego" rozprawkę p.t. „Kniaźnin w Bibliotece Załuskich" i w „Pamiętniku Literackim", XLII, 1952, str. 969-86. „Z korespondencji Kniaźnina", 5 listów z lat 1782-1793. W Londynie ukazała się w „The Slavonic and East European Review" rozprawka dra Jerzego Pietrkiewicza: „Collins and Kniaźnin", zestawiająca analogie zachodzące pomiędzy „Babią Górą" Kniaźnina a „Ode on the popular superstitions of the Highlands" W. Collins'a.

KOŁŁĄTAY, Hugo. Dwóchsetna rocznica urodzin Kołłątaja, przypadająca w r. 1950, przyniosła olbrzymie ilościowo, ale raczej jałowe treściowo, pokłosie okolicznościowe. Największą pozycję stanowi księga zbiorowa p.t. „Kołłątaj i wiek Oświecenia", Warszawa, Czytelnik, 1951, str. 291 i 38. Ogłoszono w niej następujące referaty, wygłoszone na Sesji Naukowej Polskiego Oświecenia w Warszawie w dniach 3-5 marca 1951: Adam Korta: „Hugo Kołłątaj"; Emil Kipa: „Stan badań nad dziejami politycznymi drugiej połowy XVIII w."; Witold Kula: „Początki układu kapitalistycznego w Polsce XVIII w."; Celina Bobińska: „Społeczno-ekonomiczne idee polskiego Oświecenia"; Jan Kott: „O nową syntezę polskiego Oświecenia" oraz B. Leśnodorski: „Rzeczpospolita w drugiej połowie XVIII w." Kołłątajem bezpośrednio zajęli się: W. Jakóbczyk: „Ksiądz Hugo Kołłątaj" („Życie i Myśl", 1951, nr 3-4, str. 283-297); B. Leśnodorski: „U źródeł myśli politycznej Hugona Kołłątaja" („Pamiętnik Literacki", XLI, 1950, str. 642-86; Witołd Łukaszewicz: „Hugo Kołłątaj" („Prace Polonistyczne", VIII, 1950, str. 79-100); J. Ziomek: „Hugo Kołłątaj w czasie Sejmu Czteroletniego" („Pamiętnik Literacki", XLI, 1950, str. 687-716); J. Michalski: „Hugo Kołłątaj a Warszawskie Two Przyj. Nauk" („Pamiętnik Literacki", XLII, 1951, str. 987-1027). Poza Krajem odnotować można jedynie prof. W. J. Rose'a: „H. Kołłątaj, 1750-1812", wykład wygłoszony w Inst. d'Études Slaves w Paryżu w dniu 27 stycznia 1950 („The Slavonic and East European Review", XXVIII, 1950, nr 72, str. 49-65). W r. 1952 Zakład Nar. im. Ossolińskich wydał „Wybór pism politycznych" Kołłątaja w opracowaniu B. Leśnodorskiego jako nr 140 serii pierwszej „Biblioteki Narodowej" (str. XCVII, 318).

KONARSKI, Stanisław. Najniespodziewaniej dotyczy go artykuł Z. Skwarczyńskiego p.t. „Preliminaria okresu kształtowania się stosunków kapitalistycznych w Polsce (Ordinationes Visitationis Apostolicae)" („Prace Polonistyczne", X, 1952, str. 61-76).

Maria Danilewiczowa

(Dalszy ciąg nastąpi)

*) Por. nry 23 (311), 27 (315), 36 (324), 40 (328), 45 (333), 49 (337) i 3 (343).

# KALENDARZYK WYDARZEŃ KRAJU

Dnia 10 grudnia 1953 r. ukazała się w prasie krajowej uchwała Rady Państwa, zwołująca „Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej" na dzień 18 grudnia tegoż roku. Zebrany w tym dniu Sejm przyjął porządek obrad, złożony tylko z dwóch punktów: pierwszy dotyczył „zamierzonych przez rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej środków w zakresie wzrostu produkcji rolniczej, a w szczególności hodowlanej", drugi obejmował zatwierdzenie dekretów wydanych w okresie pomiędzy II a III sesją Sejmu.

W punkcie pierwszym wygłosił długie przemówienie wicepremier Nowak, rozwodząc się nad niezadowalającym stanem produkcji rolnej i wyliczając inwestycje, jakich państwo zamierza dokonać w celu podniesienia tej produkcji. Z końcowej części przemówienia okazało się, że Sejm nie ma w tej sprawie nic do uchwalenia, ponieważ wszystko co rząd uzna za niezbędne załatwią uchwały Rady Ministrów. Jedna z tych uchwał, a mianowicie uchwała Rady Ministrów „w sprawie zapewnienia niezbędnych środków dla wzrostu hodowli zwierząt gospodarskich i rozwoju bazy paszowej", została powzięta na dzień przed zebraniem się Sejmu, a ogłoszona następnego dnia po zamknięciu sesji. Po tej uchwale mają przyjść inne. Sejm nie poczuł się widocznie dotknięty takim postawieniem sprawy, gdyż wyraził swe uznanie dla mowy wicepremiera „hucznymi i długotrwałymi oklaskami", po czym zaaprobował jednomyślnie poczynania rządu w tej dziedzinie.

Drugi dzień sesji był poświęcony zatwierdzeniu przez Sejm 20 dekretów Rady Państwa. Najważniejsza grupa dekretów dotyczyła również spraw związanych z rolnictwem; problem podniesienia produkcji rolnej jest obecnie punktem centralnym polityki kompartii. Po odczytaniu tytułów zabierali głos posłowie-referenci, chwaląc dekrety i władzę ludową, która je wydała. Sejm jednomyślnie dekrety zatwierdził, po czym sesję zamknięto.

◆

Dnia 8 stycznia ukazał się w „Trybunie Ludu" lakoniczny komunikat o przesunięciu terminu zwołania II zjazdu PZPR na dzień 10 marca rb. Zjazd miał się odbyć, jak wiadomo, 16 stycznia; komunikat nie podał powodów przesunięcia terminu.

Wiadomość o odroczeniu zjazdu musiała niewątpliwie zaskoczyć społeczeństwo w Kraju. W organizację tej imprezy włożono ogromny wysiłek propagandy; w całym Kraju odbywały się przedzjazdowe konferencje partyjne, zebrania, wiece i masówki robotnicze. Prasę krajową wypełniały wiadomości o zobowiązaniach produkcyjnych podejmowanych dla uczczenia zjazdu. Cała ta będąca w pełnym biegu machina agitacyjna została nieoczekiwanie z dnia na dzień zatrzymana.

Jakie mogły być tego powody? Można snuć różne hipotezy. Najważniejszym przedmiotem obrad zjazdu miały być sprawy gospodarcze, a przede wszystkim sprawa krytycznej sytuacji w rolnictwie. Bierut wygłosił na ten temat referat na IX plenum KC PZPR, po referacie odbyła się długa dyskusja, wreszcie „Trybuna Ludu" ogłosiła obszerne tezy poświęcone zagadnieniom polityki gospodarczej kompartii „do dyskusji przed II zjazdem." Wydarzenia te omawialiśmy w poprzednich numerach „Życia Kraju". Program był zatem starannie przygotowany i, co ważniejsza, zaaprobowany zapewne przez Moskwę. Chyba więc nie w tej dziedzinie szukać należy powodów odroczenia zjazdu, choć niekonsekwencje programu gospodarczego mogły w ostatniej chwili wywołać wśród czynników decydujących wahania i rozdźwięki.

Lecz zjazd miał także dokonać wyboru nowych władz partyjnych. W przeciwstawieniu do Rosji i większości państw satelickich, śmierć Stalina, aresztowanie i egzekucja Berii nie odbiły się dotychczas na składzie osobowym warszawskiego Politbiura. W systemie sowieckim każdy zwrot w polityce partii pociąga za sobą ofiary; w Polsce dotychczas tych ofiar nie było. A przecież Beria, „agent imperialistyczny", musiał mieć swych przyjaciół i zwolenników wśród warszawskich dygnitarzy partyjnych, nowy zaś kurs polityki gospodarczej wymaga nowych wykonawców. Wytworzyła się więc sytuacja zgoła nienormalna, która długo chyba potrwać nie może; muszą paść jakieś ofiary, jakieś gwiazdy zagasną na firmamencie Warszawy, a może też pojawią się nowe. Sprawa mogła jednak, z niewiadomych powodów, nie dojrzeć jeszcze do decyzji; zagrożeni starają się zapewne zatrzeć swe błędy dowodami gorliwości. Może marzec odsłoni kulisy tej rozgrywki.

## RZEKOMA NOMINACJA W PILE

W związku z atakami komunistów na Stolicę Apostolską pod pretekstem rzekomej nominacji księdza Polzina na wikariusza kapitulnego prałatury w Pile, koła kościelne w Rzymie wyjaśniają, że żadnej takiej nominacji nie było.

Dawne tereny prałatury pilskiej należą obecnie do administracji kościelnej w Gorzowie. Ks. Polzin jest opiekunem grupy księży, wypędzonych z terenu Piły, a przebywających obecnie w zachodnich Niemczech. Nie ma on władzy jurysdykcyjnej, ani też nie posiada urzędowego tytułu. (IC)

NAGRODA PISARSKA SPK

ZBIGNIEW DMOCHOWSKI

# O TWÓRCZOŚCI ARCHITEKTONICZNEJ

**W dniu 21 ub. m. odbyło się w Domu Kombatanta w Londynie uroczyste wręczenie nagrody pisarskiej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, przyznawanej dorocznie za dzieło literackie lub naukowe mogące się przyczynić do rozszerzenia wiadomości o Polsce wśród obcych. Nagrodę w kwocie £150 podzielono w r. ub. między prof. Zbigniewa Dmochowskiego i Kazimierza Wierzyńskiego. Pierwszy otrzymał nagrodę za dzieło w języku polskim i angielskim p.t. „Dzieła architektury polskiej", Wierzyński zaś za książkę w języku angielskim pt. „Życie Chopina". Książka ta będzie niebawem wydana po polsku.**

**W czasie uroczystości rozdania nagród przemawiali: prezes SPK, p. Stefan Soboniewski, prof. Stanisław Stroński jako przewodniczący Jury, które przyznało nagrodę; odczytał on również list od Kazimierza Wierzyńskiego ze Stanów Zjednoczonych.**

**Jako ostatni wygłosił prof. Dmochowski przemówienie, które poniżej w całości zamieszczamy.**

Dzisiejszy wieczór, kiedy na wniosek czcigodnego grona uczonych dzielę ze świetnym poetą Kazimierzem Wierzyńskim zaszczytną godność laureata nagrody pisarskiej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, jest dla mnie głębokim przeżyciem. Fakt, że wieczór ten został zorganizowany, cenię sobie bardzo wysoko i pragnę zaraz na wstępie złożyć najlepsze wyrazy podziękowania organizatorom z p. prezesem Soboniewskim na czele, a także p. dr Kasprzyckiej. Obchód ten jest jednocześnie jednym z ostatnich etapów długiego łańcucha wydarzeń, które złożą się na wydanie książki o naszej sztuce budowlanej, o dziełach architektury w Polsce.

Punktem wyjściowym była moja praca w Polskiej Szkole Architektury na Uniwersytecie w Liverpoolu. Odwołano mnie tam z wojska i zlecono wykłady o architekturze polskiej. Wiadomości z Kraju były bardzo złe, a na odcinku mojej dawnej pracy na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej — przygnębiające. Doszła mnie wieść o śmierci mojego profesora dra Oskara Sosnowskiego, który zginął w czasie oblężenia Warszawy. O zniszczeniu materiałów rękopiśmiennych i rysunkowych do jego wielotomowego dzieła „Historia budownictwa w Polsce", nad którym profesor pracował lat niemal 20. Pisano o rozproszeniu i częściowym zniszczeniu zbiorów Zakładu Architektury Polskiej, którego Sosnowski był założycielem i kierownikiem. Lękałem się o losy i życie przyjaciół i kolegów, z którymi pracowałem w Zakładzie przed wybuchem wojny, a z którymi łączyły mnie więzy, wierzę, że do dziś dnia nie zerwane: więzy wspólnej a serdecznej miłości dla treści kultury narodowej, miłości dla sztuki budowlanej naszej Ojczyzny.

Wiedziałem, że na swoich placówkach, straszliwie zagrożonych w warunkach podziemnej walki z Niemcami — czynią oni wszystko, co żarliwe oddanie się powołaniu im nakaże, że realizują testament Oskara Sosnowskiego, naszego wielkiego nauczyciela i przewodnika.

I wtedy w dobrobycie i spokoju dni spędzanych w Polskiej Szkole Architektury stało mi się nakazem z solidarności wypływającym, a jednocześnie najgłębszą potrzebą serca stowarzyszyć się, na przekór dzielącej nas przestrzeni, w tym samym wspólnym wysiłku.

Tak powstała decyzja napisania książki, tak zrodziła się jej koncepcja i pierwsza wersja. Przyszła na świat 10 lat temu, mniej więcej w tym samym czasie, co moja córka — i podobnie jak ona — została członkiem rodziny. Stała się przedmiotem codziennej troski, nie tylko mojej własnej, lecz także mojej żony. I stała się przedmiotem odrobinę może zazdrosnej życzliwości naszej Andzi, która przywykła mówić o narastającym maszynopisie i zbiorze ilustracji: „moja książka" prawie tak, jakby mówiła „moja siostra".

Kiedy w pięć lat później obie, i córka i książka, urosły i kiedy na świat przyszedł Stefan, było trochę dyskusji, czy przypuścić go do familii. Mam nadzieję, że zadowoli Państwa wiadomość, iż rzecz została szczęśliwie przeprowadzona i zaakceptowana. Została nawet zadokumentowana, bo podobiznę wszystkich trojga — żony i dzieci — znajdą czytelnicy na stronicy 325, rycina 983. Wmontowałem ją pracowicie i bardzo po fałszersku w fotografię przedstawiającą łazienkowskie wnętrze. Tym sposobem można więc nawet mówić o dosłownie wspólnym obliczu, czy też o rysach podobieństwa rodzinnego nas pięciorga, to znaczy z książką włącznie.

Teraz, po tylu latach współżycia, potrafię o tych sprawach mówić poufale. Ale wtedy, gdym pracę zaczynał, rozmiary i trudność zadania onieśmielały mnie bardzo.

Miałem przecież pisać o wielkim i trudnym temacie. Miałem gromadzić materiały, podsumowywać wnioski, będące dziełem ludzi wielokrotnie mnie przewyższających wiedzą i doświadczeniem badaczy. I pragnąłem ująć całość nie jako zbiór encyklopedycznych wiadomości, ale jako analizę doświadczeń twórczych, dokonywanych w ciągu dziejów przez architektów w Polsce pracujących. Oparciem w pracy była mi życzliwość otoczenia, zarówno Polaków jak Anglików. A otuchy dodawało stare, Kadłubkowe spostrzeżenie, które dobry mistrz Wincenty wyraźnie w stanie niewiary we własne siły autorskie zbudował: „że połysk złota i blask drogich kamieni tak samo nie blednieją od niewprawnych rąk rzemieślnika, jak nie czernieją gwiazdy, chociaż Etiopi wskazują je strasznie czarnymi palcami".

Projekt książki, który przedyskutowałem z prof. Lionel Budden'em, ówczesnym dziekanem Liverpool School of Architecture, uzyskał jego poparcie w moim wystąpieniu do naszych władz rządowych i został zaaprobowany przez Ministerstwo Oświaty w Londynie. Już w tych odległych czasach losami książki zainteresował się życzliwie prof. Sulimirski. Ministerstwo przyznało kredyty na sporządzenie rysunków, fotografii oraz klisz drukarskich; jednocześnie rozwijała się coraz obszerniej praca nad tekstem. Gdy kredytów zabrakło, gdy moje własne oszczędności wyczerpały się ostatecznie, a powstała dodatkowa i paląca potrzeba tłumaczenia tekstu polskiego na angielski, pomógł mi finansowo inż. Jan Kazimierski, a potem Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom Polskim pod przewodnictwem p. Konsula Generalnego dra Karola Poznańskiego udzielił mi pożyczki. W ówczesnych trudnych warunkach uratowało to dosłownie przyszłość książki. Ale przeszkody piętrzyły się dalej. Angielska firma wydawnicza cofnęła zgodę na publikowanie dzieła, co znów groziło katastrofą. Wtedy sekretarz Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków w W. Brytanii, p. Frank Harrod, oraz zmarły przed dwoma laty prof. McAlpine dołożyli starań, aby skarb brytyjski nie cofnął zapomogi, przyznanej na druk książki. Bardzo wielką pomocą były mi w tej sprawie starania mego angielskiego przyjaciela, p. Michael Baird, który i potem pomógł mi w usunięciu niejednej trudności, a także podjął się poprawienia usterek językowych w tłumaczeniu angielskim.

Pozbawione wydawcy dzieło wziął w tym czasie pod opiekę prof. Adam Żółtowski, przewodniczący Polish Research Centre. Od tej chwili troszczył się on o doprowadzenie rzeczy do końca wytrwale i umiejętnie, na koniec, z pełną dobroci wyrozumiałością dla autora, przetłumaczył na język angielski rozdział o architekturze doby Oświecenia, przerobiony gruntownie po raz czwarty i znacznie rozszerzony.

Obwolutę okładki zaprojektował inż. Jerzy Faczyński, mapy książka zawdzięczać będzie inż. W. Korzeniewiczowi, którego małżonka pani Edna Harding-Korzeniewicz przyjęła niełatwą funkcję korektorki angielskiego nakładu.

Książka zawiera 1173 ilustracji. Znaczną ich część stanowią rysunki techniczne: plany, przekroje, elewacje, niejednokrotnie bardzo złożone i trudne w wykonaniu. Sporządzić je pomogła mi liczna grupa moich dawnych studentów, dziś doświadczonych już architektów: panie inż. arch. Alina Bolesławicz i Jadwiga Jaraczewska, panowie: inż. arch. Czop, Faczyński, Fidali, Hanasz, Jakubowicz, Korzeniewicz, Kot, Lange, Łańcucki, Łącki, Nowakowski, Piętka, Podwapiński, Przybylski, Urbanowicz, Wondrausch, Zientala. Nazwiska tych wszystkich osób wymieniam z uczuciem szczerej wdzięczności. Bez ich pomocy książka być może nie ukazałaby się w druku, a już na pewno nie miałaby szeregu wartości, ich pracą i wysiłkiem przysporzonych.

Pozostaje mi jeszcze kilka minut, które pragnąłbym poświęcić omówieniu założenia książki o dziełach architektury w Polsce. Książka nie jest inwentaryzacją zabytków budownictwa historycznego, ale podręcznikiem historii rozwoju form architektonicznych w naszej ojczyźnie. Spośród sztuk pięknych architektura najmocniej wiąże się ze wszystkimi dziedzinami ludzkiego życia. Powstaje z chęci zaspokojenia społecznych potrzeb materialnych zarówno jak duchowych i w tym rozumieniu jest funkcją kultury danej epoki. Ale jednocześnie architektura kształtuje upodobania ludzkie, nadaje kierunek zainteresowaniom powszechnym, sprzyja dalszemu rozwojowi treści kulturalnych. W tym rozumieniu kultura staje się funkcją architektonicznego postępu. To ścisłe, w przód i wstecz sięgające, zazębianie się problemów architektonicznych ze wszystkimi niemal problemami życia społecznego jest prawdą, którą znali już starożytni. Architekt twórczy — poprzez analizę ludzkich potrzeb — zawsze zmierzał do zaspokojenia ludzkich pragnień fizycznych i duchowych. We wznoszonych przez siebie budowlach, świeckich czy sakralnych, stwarzał materialne ramy życiu człowieka, ramy dla jego pracy, wypoczynku, kontemplacji i rozrywki. A czyniąc tak komponował przestrzeń w dążeniu do osiągnięcia formy szlachetnej i harmonijnej, możliwie najbardziej zbliżonej do tego ideału piękna, jakie każdy w sobie nosi, choć tylko artysta i to nieczęsto, potrafi dać mu wyraz dostateczny.

Od matematycznych wizji Pitagorasa i platońskiej teorii doskonałego piękna, ku której poznaniu zbliżyć się mógł pokorny adept studiując nauki ścisłe, nauki tłumaczące prawa rządzące światem, poprzez średniowieczny rozwój studium nad złotym cięciem i podziałami kwadratowymi, poprzez renesansowy i barokowy rozwój koncepcji wszechświata jako absolutu organizacji — biegną wysiłki architektów, aby dzieła sztuki budowlanej tworzyć w tym samym kluczu, w jakim skomponowane jest wszystko, co istnieje na ziemi i niebie.

Nie mam dzisiaj możności ujęcia szerzej tego tematu. Poruszam go po to tylko, aby przedstawić pogląd, na którym oparłem koncepcję mojej książki, że architektura **twórcza** jest wynikiem procesów **intelektualnych,** że kształtowały ją potrzeby materialne i duchowe ludzi danej epoki i że architekci **twórczy** dawali przede wszystkim w swych dziełach wyraz filozofii i cywilizacji swego czasu, a tylko na marginesie tych założeń kształtowali formę budowli poprzez naśladownictwo form już stworzonych.

Sądzę, że analogie formalne, występujące wśród egzemplarzy poszczególnych grup stylowych, że powstawanie typów budowlanych wynika przede wszystkim ze wspólnoty źródła, którą jest **myśl** twórcę zapładniająca, **program ideowy,** a tylko w drugim rzucie z reprodukcji prototypów.

Przez cały czas pracy nad książką było dla mnie źródłem największej radości docieranie do tych właśnie przyczyn, w moim rozumieniu najistotniejszych, które przesądziły o drogach rozwoju polskich form architektonicznych.

W romańskiej Europie, organizującej się po chaosie ciemnych wieków i wędrówek ludów, formy zwarte i mocne architektury, plastyczny wyraz ciężkich mas kamiennych ścian konstrukcyjnie niepotrzebnych przy drewnianych stropach, wydają się obrazem dążeń nurtujących jej młode społeczeństwa. W romańskiej Polsce, targanej przez sąsiadów a szukającej ostoi w potędze Kościoła, masywność religijnej architektury bardziej niż gdzie indziej zaspokajać musiała potrzebę uczucia pewności, stałości i bezpieczeństwa.

Później przemiany i rozwój średniowiecznego społeczeństwa znalazły wyraz w nowym stylu architektonicznym — gotyku śmiałym i lekkim, elastycznym i opierającym swe wartości nie na romańskim operowaniu bezwładem ciążących mas, ale na zorganizowanym zespole przeciwstawnych sił, świadomie i dokładnie kierowanych wzdłuż wytyczonych osi ku ustalonym punktom.

Styl zawdzięczał swój rozwój nowej klasie społecznej — mieszczaństwu, które wśród starych grup stanowych wywalczać sobie musiało miejsce na ziemi. Przemyślnie balansowali mieszczanie potężne a sprzeczne względem siebie siły i dążenia, wygrywali wielkich tego świata, aby stworzyć pomyślny dla siebie układ politycznych wektorów. Tak samo przeciwstawiali później w swoich budowlach łuki przyporowe rozpychającym ciśnieniom sklepień, spinali przeciwstawne łęki kamiennymi kluczami, aby opanowawszy grozę sytuacji i zawiłość konstrukcji, podeprzeć ją wytwornym, ale zuchwale odważnym filarem.

Sądzę, że podzielą państwo moją radość z ustalenia, że słynna kaplica Zygmuntowska na Wawelu, najświetniejsze dzieło renesansu na północ od Alp, nie stanowi — jak dotychczas mówiono — kompilacji form florenckich i rzymskich, ale samodzielną i twórczą kompozycję, owoc współczesnej myśli humanistycznej.

Pierwsza renesansowa budowla sakralna w Polsce odpowiadała humanistycznej koncepcji świątyni, jaką po raz pierwszy przedstawił Alberti w VII „De re aedificatoria", pisanej około r. 1450, wydanej w r. 1485. Punkt po punkcie programowi Albertiego odpowiada wawelskie mauzoleum Jagiellonów. Kaplica ma w przyziemiu plan kwadratowy, wyżej przechodzi w ośmiobok bębna, na którym oparto kopułę okrągłą. Wszystkie te formy Alberti podawał za podstawowe: koło — „formę ulubioną przez naturę", a także na kole oparte: kwadrat i jego podziały oraz sześciobok, ośmiobok, dziesięcio- i dwunastobok. Idealna świątynia winna — według Albertiego — odcinać się wyniosłym cokołem od ziemskiej powszedniości, takim jak na Wawelu zaprojektował Berecci. Okna świątyni umieszczono wysoko, aby widać przez nie było tylko niebo, wnętrze przykryto kopułą, dekorację powiązano z tekstami pobożnymi i sentencjami filozoficznymi, użyciem kosztownego budulca podkreślono wysoką hierarchię budynku — wszystko zgodnie z teorią w „De re aedificatoria" podaną.

Świadczy to wyraźnie, że projekt Kaplicy Zygmuntowskiej nie jest owocem naśladownictwa budowli już wzniesionych i swoje analogie formalne zawdzięcza pokrewieństwu pochodzenia z tej samej szkoły myślenia architektonicznego, z której wywodzą się wielkie dzieła włoskiego Quattrocenta. Kaplica nie jest powtórzeniem jakiegokolwiek prototypu, ale dziełem twórczym, opartym o najnowocześniejsze koncepcje plastyczne, znane północnej Europie, a wyzyskane w sposób mistrzowski.

Rozwinąłem szerzej ten przykład, bo stanowi on dobrą ilustrację założeń, na których oparłem tekst „Dzieł architektury". W latach późniejszych, w dobie baroku, przykładów tego rodzaju jest coraz więcej. Wreszcie epoka Oświecenia przynosi, poprzez działalność szkoły architektonicznej Stanisława Augusta, liczny zespół doskonałych projektów i gmachów o indywidualnie ukształtowanym obliczu. Że były one w pełnym tego słowa znaczeniu nowoczesne, to znowu rezultat nie naśladownictwa, ale wyciągnięcia samodzielnych wniosków twórczych z tego dorobku teoretycznego, jaki architektura europejska gromadziła od stuleci.

Kończąc pragnę raz jeszcze powrócić myślą do punktu wyjściowego mojej pracy naukowej — do Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej i jej założyciela śp. prof. Oskara Sosnowskiego. We wstępie do swej pionierskiej pracy o urbanistyce Warszawy profesor ujął jej zadania bardzo zwięźle — i pozwolę sobie zakończyć jego słowami, bo myślę podobnie:

„Jeżeli praca moja da twórcom podnietę do wniknięcia w ukryte, a jednak nie zatajone bogactwa dawnego dziedzictwa, cel mojej pracy będzie osiągnięty."

## LIST KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

**Fragment listu Kazimierza Wierzyńskiego do prof. Strońskiego przewodniczącego jury nagród pisarskich S.P.K., odczytany na uroczystości wręczenia nagród 21. 1. 1954 r.**

Pisałem już do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów z podziękowaniem za przyznanie mi nagrody. Nie znam dokładnie jej statutu, ale sądzę ze wzmianek, że przeznaczona jest na wyróżnienie prac przedstawiających zagranicy naszą kulturę. Jeśli tak jest, idea nagrody wydaje mi się bardzo pożyteczna i byłoby rzeczą szczęśliwą, gdyby zwróciła uwagę pisarzy na ten kierunek wysiłku.

Tematów jest mnóstwo, jeden bardziej pociągający od drugiego. Paderewski ma swoją biografię, ale z powodzeniem mógłby mieć nowszą i lepszą. Modrzejewska aż się prosi o monografię, i to zaraz, póki żyją ostatni jej przyjaciele i znajomi. Kto lubi podróże i odkrycia, nie powinien zapomnieć o Arciszewskim i Strzeleckim, o których wspomina się czasem, lecz zawsze z powietrza. Nawet Kościuszko i Pułaski, których nazwiska nadaje się w Ameryce miastom, mostom i szosom, nie doczekali się odpowiedniego dla obcych wyjaśnienia, dlaczego pod ich wezwaniem mieszka się i jeździ.

Im dalej w głąb takich, z grubsza tu zaznaczonych tematów, tym ciemniej i bezradniej. Znam Amerykanów cytujących Puszkina, którzy nie wiedzą nic o Mickiewiczu. Pamiętam, jak do Warszawy przyjechał Gordon Craig i słuchał pilnie wszystkiego, co mu kto mógł powiedzieć o Wyspiańskim. Życiorys i obraz pisarski Fredry, pełny niezwykłych sekretów z psychologii twórczej, zaciekawiłby przy odpowiednim podaniu nawet najbardziej niewtajemniczonych.

A to, co obcych szczególnie uderza, tajemnice charakteru polskiego, nigdy nie kończący się proces między Konradem a Gustawem, szczodrość polskiej śmierci i nasza religia, którą nazywamy miłością ojczyzny. A polskie wędrówki ludów za chlebem, sagi naszych emigracji w różnych częściach globu, gdzie miliony Polaków znalazło pracę i dobrobyt nieznany wśród swoich!

Wszędzie gdziekolwiek zetknęło się życie polskie z obcym światem — a gdzie się nie zetknęło? — jest miejsce dla pisarza i czeka na niego, zwłaszcza teraz, gdy sam znalazł się wśród obcych, poznał ich sposób myślenia i odgaduje, jak do nich przeniknąć.

Nie namawiam nikogo, broń Boże, do propagandy, nie wierzę, by zdołała podniecić zapał pisarski. Co jednak może ludzi pióra pociągnąć, to fakt, że odcięci od Kraju, możemy w ten sposób doń się zbliżyć a wywołując jego obecność w świecie, zaznać ulgi, że dlań pracujemy.

Jeżeli na zebraniu może być mowa o „Życiu Chopina", proszę uprzejmie przekazać kolegom, że takie miałem myśli zabierając się do tej pracy.

Książka moja ma w tym roku ukazać się po polsku nakładem „Roju" w Nowym Jorku. Poza Stanami wyszła w Anglii, Francji, Argentynie, jest też w tłumaczeniu na język japoński i włoski.

---

**TELEWIZJA W RÓŻNYCH KRAJACH.** Jeśli chodzi o rozwój telewizji — stwierdza w ogłoszonym przez siebie sprawozdaniu UNESCO — Stany Zjednoczone biją wszelkie rekordy wśród 52 krajów, które wprowadziły u siebie urządzenia telewizyjne. Już rok temu posiadały one 139 nadawczych stacji telewizyjnych, z pozostałych zaś krajów żaden nie miał więcej niż 6 stacji. Co więcej, wedle przybliżonych szacowań, już wtedy, co siódmy mieszkaniec Stanów Zjednoczonych posiadał odbiornik telewizyjny. Spomiędzy tych 139 stacyj tylko jedna, należąca do uniwersytetu stanu Iowa, nie miała charakteru handlowego.

W sąsiedniej Kanadzie stan telewizji przedstawia się dużo skromniej.

TERESA SKÓRZEWSKA

# WYSTAWA OBRAZÓW PIOTRA POTWOROWSKIEGO

W galerii Gimpel Fils odbyła się w styczniu wystawa obrazów Piotra Potworowskiego.

W szarzyźnie zimy angielskiej życie jego barw wybucha niespodziewaną radością, jak ogród nagle w środku stycznia rozkwitły. Nasuwają to porównanie mistrzowskie zielenie Potworowskiego. Co on robi, aby w takim „Zielonym koniu", płótnie z samych



„ZIELONY MOST"

zieleni zbudowanym, grały one różnolitością akordów najbogatszej palety? Trzeba by nielada teoretyka malarstwa, by to wyjaśnić — jeśli w ogóle jest możliwe analizować słowami oko malarza, różniczkującego każdy promień gry świateł pieszczących łąkę, sycących jej zielenią i farmę w oddaleniu i konia, który płaski, przeźroczysty posuwa się na jej tle jak postacie idee, widziane z groty Platona.

Jest i „czarna krowa" i „czarna koza", punkcik daleki wśród pól. Jak Anteusz wyrastają te zwierzęta z ziemi. Wokoło śpiewa natura, w nierozerwalną całość barwną z nimi złączona, jak plazma komórki obrastająca swe jądro.

Na początku było światło — zdaje się mówić to malarstwo; wszystko z niego stworzone, nim przeniknięte, jego odblaskiem jaśnieje.

Lecz nie jest to rozedrgane światło impresjonistów, atomizujące naturę, rozpraszające ją w stubarwny śnieg. U Potworowskiego światło wdziera się w formę, wydobywa z niej blaski opalu, ale coraz mniej ją narusza.

Kształty jego, z barw budowane, w wzrastającym stopniu pozostają logiczną całością, choć światłem wyswobodzone z ciężkości. W „Fontainebleau" biel marmurowej figury wiedzie dialog barwny z głęboką zielenią parku, a raczej daje się wprzęgnąć, wplątać w jej monolog.

„Zamek w Jumilhac" jest zbudowany z tomów nawołujących się wzajemnie, szepcących do siebie echami od ściany do ściany, od wieży do wieży, aż do znaczących się najlżejszym błękitem ich hełmów.

Czucie nieskończonych możliwości muzyki barw nasuwa Potworowskiemu coraz to nowe problemy; każda z jego wystaw, regularnie co dwa lata powtarzających się w Londynie, jest nowym rozdziałem w konsekwentnym, nieustającym rozwoju artysty. Każda przynosi płótna zastanawiające świeżością coraz to innych odkryć, choć związane tą samą, silną i pewną swych dróg osobowością malarską.

Pamiętam sprzed kilku lat czar jego pomarańczowego słońca wśród płynnych, miękkich, nie oczekiwanych błękitów mgieł i moczarów.

Wydaje się, że wzmogło się odtąd zainteresowanie artysty kształtem, który w „Zielonym moście" na wystawie obecnej nabrał cech krystalicznych drogiego kamienia. Punktem wyjścia tego obrazu jest refleks słoneczny na wodzie, daleko poza nim, widziany poprzez łuki mostu, które zamykają się wokoło tego refleksu, łącząc się ze swoim odbiciem w rzece w geometryczną serię kół. Z realizmu najściślejszej obserwacji łuków kamiennych i ich odzwierciedlenia wyrasta rytm i harmonia abstrakcji, nie rezygnującej z ciągłego czerpania soków żywotnych z natury.

Niezmącona radość, jaką daje to malarstwo raju nie utraconego, w chwili gdy odwraca się od niego tylu artystów porwanych wirem tragedii — wywołuje potrzebę poznania całości dzieła malarza, przypomnienia sobie poprzez retrospektywną wystawę jego punktu wyjścia. Czy istnieją jeszcze płótna z młodzieńczego, paryskiego okresu Potworowskiego i obrazy malowane w Polsce? Chyba twórczość żadnego z artystów tego pokolenia nie zachowała się w całości.

Cieszy to, że wśród tylu dzieł zniszczonych, tylu załamanych sił twórczych, okres twórczości Potworowskiego w Anglii jest tak bogaty i płodny. Wrósł w jej grunt i wzbogaca go rzadko tu spotykanym czuciem koloru. Któż bez niego by dostrzegł, że „Most w Bradford" wyłania się tak gorącymi złotymi tonami z głębin ultramaryny?

Zmęczenie oczu oślepionych kataklizmem wyługowało świat z barw. W obrazach Potworowskiego te barwy nabierają takiego życia, że przebijając się przez zmętniałą soczewkę wdzierają się w świadomość swą radosną prawdą.

Tak słońce rozpuszcza zmatowaną taflę lodu i wody nasyca swym blaskiem.

**T. Skórzewska**

## ZMIANY W CHARAKTERZE POLISH RESEARCH CENTRE

Na ostatnim walnym zebraniu Polskiego Biura Badań (Polish Research Centre) w Londynie jego dyrektor, prof. Adam Żółtowski przedstawił zmiany natury ogólnej, jakim uległa ta instytucja w ciągu czternastu lat swego istnienia.

Zmiany to bardzo zasadnicze. Podczas wojny Polish Research Centre poświęcało się głównie dokumentacji, dotyczącej spraw polskich i informowaniu o nich. Obecnie, kiedy dyktatura doktryny politycznej sparaliżowała możność swobodnej pracy naukowej w Polsce, Polish Research Centre stało się ośrodkiem niezależnych studiów badawczych. Ich podstawą jest bogata biblioteka PRC.

W roku sprawozdawczym nabyto 400 nowych tomów, poświęconych historii i literaturze polskiej. Nadto PRC otrzymało szereg niezwykle cennych darów. Najpoważniejszym z nich jest kolekcja książek, omawiających numizmatykę polską, mianowicie historia i katalog słynnego zbioru numizmatycznego hr. Edwarda Raczyńskiego (dziadka przewodniczącego zebrania) oraz katalog kolekcji Czapskich w Krakowie. Dzieła te zapewniają PRC szczególną pozycję jako źródła informacji z tego zakresu.

Ponadto za pośrednictwem byłego sekretarza, p. A. Dygnasa, PRC otrzymało cenne dzieło ks. Adama Czartoryskiego „Essai sur la Diplomatie". Jest to rzecz rzadka dzisiaj; odegrała ona dużą rolę u początków polskiej myśli politycznej XIX wieku.

Książki te i inne nabytki oglądane były następnie kolejno przez uczestników walnego zebrania. Prof. Żółtowski uznał to za chwilę sposobną do wyrażenia swego uznania zarówno byłej bibliotekarce p. H. Heitzmanowej, jak bibliotekarce obecnej, p. R. Matłachowskiej za ich usilną pracę nad rozbudową biblioteki PRC.

Prof. Żółtowski omówił następnie dwa najnowsze wydawnictwa PRC. Jednym z nich są „Diplomatic Ventures and Adventures" R. Przezdzieckiego — książka przedstawiająca w szeregu rozdziałów stosunki polityczne polsko-angielskie od czasów Kanuta Wielkiego do końca istnienia dawnej Rzeczypospolitej. Bardzo przychylna recenzja tej książki ukazała się na łamach „Illustrated London News". ŻYCIE poświęciło jej obszerne omówienie pióra doc. J. Jasnowskiego w nrze 40 (328). Drugim wydawnictwem jest „Atlas historyczny architektury polskiej", który ukazał się na razie w wersji polskiej. Wersja angielska nie jest jeszcze gotowa, gdyż ostateczny jej tekst teraz dopiero został wykończony. Dwa te wydawnictwa wymagały dużego wysiłku ze strony PRC.

## NOWE PISMO LITERACKIE

Jeszcze kilka miesięcy temu Anglia znajdowała się w osobliwej sytuacji: nie posiadała ani jednego „magazynu" literackiego o dobrym poziomie poza paru anemicznymi pisemkami, ukazującymi się w niezbyt regularnych odstępach czasu. Zdawało się, że istotnie radio (w tym wypadku Trzeci Program BBC) podcięło możliwości egzystencji periodyków tego typu, których ongiś ukazywało się sporo.

Obecnie jednak istnieją dwa takie magazyny literackie: „Encounter" oraz świeżo założony przez Johna Lehmanna „The London Magazine". Pierwszy numer „The London Magazine" zawiera utwory szeregu znanych pisarzy, jak Elizabeth Bowen, L. P. Hartley (autor wydanej w r. ub. powieści „The Go-Between", która spotkała się ze szczególnym uznaniem krytyki), Louis MacNeice i inni. Słowo wstępne do całości napisał T. S. Eliot. Pismo osiągnęło z miejsca duży sukces, gdyż pierwszy zeszyt rozszedł się w 30.000 egzemplarzy.

# ŻYCIE

**KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY**

*NIEDZIELA, 7 lutego 1954.*


## PRZEMÓWIENIE AMB. E. RACZYŃSKIEGO
### NA OTWARCIE BIBLIOTEKI POLSKIEJ

Uroczystość taka jak dzisiejsza jest najstosowniejszą okazją do rzucenia wzrokiem na drogę przebytą i do podziękowania tam, gdzie się to należy.

Zawiązki Biblioteki wywodzą się z inicjatywy rządu polskiego w Londynie w czasie wojny. Zaczęto wówczas zbierać książki z różnych dziedzin. Część ich znalazła się w naszej bibliotece. Ważniejszym źródłem dopływu książek był utworzony przez rząd nasz tzw. RAST czyli Rada Akademicka Szkół Technicznych, przejęta, po cofnięciu uznania naszemu rządowi, przez Tymczasowy Komitet Brytyjskiej Treasury dla Spraw Polskich. Na zasadzie decyzji tego Komitetu powstał z kolei P. U. C. (Polish University College). Niebawem księgozbiór znalazł się w zawiadywaniu tej ostatniej instytucji. PUC został ostatecznie zwinięty ostatniej jesieni, ale Biblioteka na skutek decyzji brytyjskiego ministra oświaty, p. Florence Horsbrough, uniknęła podobnego smutnego losu.

Ten pomyślny obrót sprawy jest wypadkową zjednoczonych starań i wysiłków polskich i życzliwości naszych brytyjskich gospodarzy, co na tym miejscu ze szczerą wdzięcznością stwierdzam. Indywidualne poczynania podejmowane ze strony polskiej wobec rządu brytyjskiego oprzeć się mogły w tym wypadku o mocny grunt opinii polskiej, wyrażonej w petycji do brytyjskiego ministra oświaty opatrzonej przeszło 23 tysiącami podpisów. Organizacji petycji podjął się „Dziennik Polski" spełniając sprawnie i z pożytkiem dla sprawy ten obywatelski obowiązek. Winniśmy mu za to wdzięczność. Na przychylną decyzję ministra wpłynęła w niemałej mierze uchwała Polish University College Association oddania Bibliotece do dyspozycji bezpłatnie zajmowanego przez nią obecnie pomieszczenia. Podkreśliła ona bowiem naszą dbałość o dobra duchowe i dowiodła, że społeczeństwo nasze gotowe jest do poniesienia ofiar na ten doniosły cel.

Dzięki temu Stowarzyszeniu Biblioteka znalazła miejsce dogodne dla czytelników polskich i może zapuścić korzenie w glebę nie obcą i przyjazną. Dziękując na tym miejscu Stowarzyszeniu za pomoc, śmiem wyrazić nadzieję, że symbioza instytucji i jej nowego gmachu okaże się nierozerwalną, zapewniając bibliotece trwałość nie mniejszą, niż ta, która stała się udziałem jej seniora z czasów „Wielkiej Emigracji" Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Uratowanie Biblioteki od losu, który dotknął sam PUC, a mianowicie od likwidacji nie byłoby się udało, gdyby instytucja nie cieszyła się powszechnie tak dobrym imieniem, gdyby jej administracja nie była sprawna, a co jest jeszcze ważniejsze, gdyby nie była przeniknięta ofiarnym i gorącym duchem służby społecznej. Istnieje francuskie przysłowie „Aide toi et Dieu t'aidera" — „Radź sobie, a Bóg ci pomoże". Jest ono najlepiej przystosowane do Biblioteki Polskiej. Znam w składzie instytucji takiego zaradnego gospodarza, któremu Pan Bóg pomocy widocznie nie odmawia, skoro ludzie już pomogli. Obok zaś Chief Librarian, pani Marii Danilewiczowej, cały personel pracuje z wzorową gorliwością i oddaniem. Nowa organizacji Biblioteki, a mianowicie związanie z Polish Research Centre, właścicielem najważniejszego obok Biblioteki księgozbioru polskiego na wyspach brytyjskich, a zarazem podporządkowanie osobnemu mieszanemu polsko-brytyjskiemu komitetowi było w okolicznościach obecnych najwłaściwszym sposobem dla zapewnienia Bibliotece warunków egzystencji i owocnej pracy. Komitet posiada energicznego przewodniczącego, doświadczonego administratora gruntownego znawcę warunków i ludzi, a w swoim gronie członków świadomych swej odpowiedzialności i swoich zadań. Niech dzień dzisiejszy stanie się punktem zwrotnym i początkiem dla Biblioteki okresu coraz to większych i trwałych osiągnięć. Quod felix faustum fortunatumque sit!

**Edward Raczyński**

**BIBLIOTEKA POLSKA W NOWEJ SIEDZIBIE**
**(Porównaj sprawozdanie w nrze poprzednim)**




**Na lewo: Prezydent R. P. w rozmowie z kierowniczką Biblioteki p. M. Danilewiczową. Na prawo: amb. E. Raczyński wygłasza przemówienie.**



**WRĘCZENIE PERGAMINU premierowi Kanady przez delegację Fundacji Paderewskiego. Od lewej: prof. Teodor F. Domaradzki, dyr. Centrum Studiów Słowiańskich, wiceprezes Zarządu Gł. Fundacji w N. Jorku, Edward S. Witkowski, prezes Zarządu Gł. Fundacji w N. Jorku, Louis Saint-Laurent, premier Kanady, Walter E. Harris, minister obywatelstwa i imigracji.**

## UCZENI I STUDENCI POLSCY
### DZIĘKUJĄ KANADYJCZYKOM

Na zaproszenie premiera Kanady delegacja Fundacji Paderewskiego pod przewodnictwem prezesa Edwarda S. Witkowskiego z Nowego Jorku i wiceprezesa prof. Teodora F. Domaradzkiego z Montrealu, przybyła w grudniu ub. r. do pałacu parlamentu federalnego w Ottawie, gdzie została przyjęta przez premiera Ludwika Saint-Laurent oraz ministra obywatelstwa i imigracji Waltera E. Harris. Delegacja składająca się z znanego działacza Polonii amerykańskiej, prezesa Fundacji Edwarda S. Witkowskiego, z dyr. Komitetu Naukowego Fundacji oraz dyr. Centrum studiów Słowiańskich dra T. F. Domaradzkiego, prezesa Kongresu Polonii Kanadyjskiej Jana Kurosada, wiceprezesa K. P. K. Stanisława Dworaka, obu z Toronto, dra Emila Waltera, profesora Centrum Studiów Słowiańskich w Montrealu, prezesa Klubu Polsko-Kanadyjskiego w Ottawie płk. Stefana Sznuka, dra Adama Bromke prezesa Związku Absolwentów Slawistyki i mgra Antoniego Jankowskiego, prezesa Związku Studentów Slawistyki oraz przedstawiciela prasy, wręczyła oryginalnie wykonany przez artystę grafika F. Piwnickiego pergaminowy adres, zredagowany w języku angielskim, francuskim i polskim, treści następującej:

„Fundacja im. I. J. Paderewskiego ma zaszczyt złożyć hołd dziękczynny Rządowi Federalnemu Kanady, a w szczególności JWielmożnemu Panu Premierowi Ludwikowi Saint-Laurent oraz JWielmożnemu Ministrowi Walterowi E. Harris za ich wielkoduszne poparcie, dzięki któremu liczni uczeni i studenci polscy i wschodnio-europejscy mogli przybyć do Kanady i kontynuować swe prace naukowe na wolnej ziemi tego wielkiego kraju. Oby Stwórca błogosławił dziełu Mężów Stanu, którzy z tak wielką mądrością i sercem czuwają nad losami Kanady."

Przemówienia wygłosili: prof. Domaradzki oraz prezes Witkowski, po czym premier Saint-Laurent serdecznie odpowiedział dłuższym przemówieniem, podkreślając zasługi Fundacji oraz jej twórców i kierowników pp.: Witkowskiego i Domaradzkiego dla zbliżenia i współpracy kulturalnej polskich i wschodnio - europejskich intelektualistów z jednej strony a sfer uniwersyteckich i naukowych Kanady z drugiej. Premier wyraził swe wielkie zadowolenie ze wspaniałego rozwoju Centrum Studiów Słowiańskich na uniwersytecie w Montrealu, korzystającego z wybitnej pomocy Fundacji Paderewskiego w formie stypendiów dawanych studentom polskim. W dalszym ciągu podniósł fakt, że stypendyści Fundacji oraz studenci i profesorowie sprowadzeni przez nią do Kanady wnoszą do życia tego gościnnego kraju wartościowy i wysoko ceniony przez miejscowe społeczeństwo wkład swej pracy i kultury oraz mile widzianych na tym kontynencie tradycji i zwyczajów narodowych. Na zakończenie premier oświadczył, że zarówno ze względu na piękną treść jak i na wysoce artystyczne wykonanie, adres pergaminowy Fundacji znajdzie swe miejsce wśród dokumentów historycznych państwa i zostanie umieszczony na widocznym miejscu w bibliotece parlamentu.

-Sekcji polskiej Centrum Studiów Słowiańskich patronuje również J. E. ks. arcybiskup Gawlina, który podczas swojej ostatniej wizyty w Montrealu sam ufundował dwa stypendia dla studentów.

**A. Jankowski**

## WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

**80-LECIE URODZIN SOMERSET MAUGHAMA.** Somerset Maugham, pisarz nie od dzisiaj popularny nie tylko w Anglii, ale w ogóle na całym Zachodzie, obchodził w tych dniach osiemdziesiątą rocznicę swych urodzin.

Maugham rozpoczął karierę pisarską w r. 1897 powieścią „Liza of Lambeth". Szczególny rozgłos dała mu powieść autobiograficzna „Of Human Bondage" (1915) oraz nowele, których większość ukazała się później w jednym tomie, p.t. „Altogether". Powodzenie również miały i mają jego utwory sceniczne, szczególnie „Our Betters", „The Constant Wife" i „The Circle". Kilka jego powieści i sztuk teatralnych sfilmowano.

Sukces życiowy Maughama jest więc niewątpliwy, ale ocena jego twórczości z punktu widzenia głębszych wartości jest bardzo rozmaita; wielu krytyków silnie podkreśla jego skłonność nie tylko do sceptycyzmu, ale i do cynizmu.

Oto, co czytamy o nim w „The Literature of England" Entwistle'a i Gilletta: „Maugham jest realistą ze skłonnością do myślowego cynizmu... Oszczędny w używaniu słów i w posługiwaniu się emocją, jest mistrzem w prozie narracji i dialogu... Jego spokojna, pozbawiona skłonności do wysokich tonów metoda opisywania potrafi doprowadzić cyniczną anegdotę do perfekcji; nie zawodzi go też nigdy oko, jeśli chodzi o zasadnicze składniki tła."

W innym miejscu tej samej książki Maugham nazwany jest „komercyjnym dramaturgiem, bardzo sprawnym i wyrobionym, z wielkim talentem pisania efektownych dialogów, które są zarówno dowcipne jak i satyryczne."

Przy tych właściwościach Maughama nie może dziwić jego ultrakrytyczny stosunek do twórczości Conrada - Korzeniowskiego, z ducha zupełnie odmiennej.

**O ŚW. TOMASZU MORE.** Niemal równocześnie pojawiły się dwie książki o św. Tomaszu More. Jedna z nich pióra Leslie Paul'a, nosi tytuł „Sir Thomas More", tytuł drugiej książki, napisanej przez E. E. Reynoldsa, brzmi „St. Thomas More". Pierwszą wydała firma Faber and Faber (cena 12 sh. 6 d.), drugą katolickie przedsiębiorstwo wydawnicze Burns and Oates (cena 25 sh.).

Mimo różnicy w tytule obie książki zajmują podobne stanowisko w ocenie osoby św. Tomasza More i wydarzeń, związanych z jego życiem i śmiercią. Praca Reynoldsa ma jednak charakter znacznie bardziej naukowy. Rosnąca troska More'a o katolicyzm angielski znajduje u Reynoldsa szczególne uwzględnienie.

**POLITYCZNI EMIGRANCI POLSCY W AMERYCE.** Mowa o uczestnikach powstania listopadowego, którzy osiedlili się na stałe lub przejściowo w Stanach Zjednoczonych. Wartościową „próbę biografii" tych właśnie emigrantów dał na łamach „Sodalisa", miesięcznika wydawanego przez polski zakład naukowy w Orchard Lake (Michigan), Aleksander Grobicki. Autor oparł się na wszystkich dostępnych mu źródłach, spomiędzy których specjalnie wartościowe dane zawiera „Almanach Historique ou Souvenirs de l'Emigration Polonaise" Krosnowskiego (Paryż 1837 - 1838 i drugie wydanie w r 1847), dawna prasa emigracyjna oraz, jeśli chodzi o publikacje późniejsze, prace M. Haimana i Edmunda L. Kowalczyka, historyków Polonii amerykańskiej.

Autor zebrał ponad 700 nazwisk imigrantów z powstania 1831 r., przy czym przy każdym nazwisku podał dane biograficzne, które udało mu się odszukać w źródłach lub które otrzymał od innych osób.

Wśród emigrantów jedną z najbarwniejszych postaci, zarazem zaś tragicznych, jest Mikołaj Szulc-Szoptowski, dowódca słynnej wyprawy „huntersów" na Kanadę w r. 1838, powieszony później w forcie Kingston. Szulc-Szoptowski był synem właściciela kopalni soli i Joanny z Grepenberg, córki generała szwedzkiego. Wraz z ojcem i bratem służył w czasie powstania 1831 r. w dywizji gen. Umińskiego. Ojciec i brat zginąć mieli w obronie Warszawy, a Mikołaj wyemigrował najpierw do Francji, później zaś do Stanów Zjednoczonych. Ostatnio — jak stwierdza Grobicki — zabrano się poważnie do dokumentarnego zbadania życia i działalności Szulca: przoduje w tym E. J. Kowalczyk.

Autor w zakończeniu podkreśla, że praca jego zawiera na pewno braki, wywołane przede wszystkim niemożliwością dotarcia do pewnych źródeł. I prosi o zgłaszanie się na jego ręce ewentualnych poprawek i uzupełnień (adres: Aleksander Grobicki, 526, Palmerston Blvd., Toronto, Ontario, Canada). Niewątpliwie pewne pozycje wymagają uzupełnień; tak np. w zakończeniu notatki biograficznej o płk. Ludwiku Oborskim brak wzmianki, że Oborski po pobycie w Stanach Zjednoczonych wrócił później do Anglii i odegrał dużą rolę w życiu tutejszej emigracji aż do swego zgonu w r. 1873

Tego rodzaju braki nie mogą w niczym pomniejszyć wartości opracowania Grobickiego jako owocu rzetelnego i pracowitego wysiłku.

## POLSKA PIELGRZYMKA MARYJNA DO LOURDES

Wobec napływających już obecnie zapytań i zgłoszeń, podajemy do wiadomości, prosząc Przewielebnych Księży i Zarządy wszystkich Kół i Organizacji katolickich o jak najszersze rozgłoszenie, że doroczna nasza pielgrzymka do Lourdes w bieżącym Roku Maryjnym odjedzie z Londynu ze stacji Victoria w piątek wieczorem dnia 13 sierpnia.

Dnie 14 i 15 sierpnia — pobyt w Paryżu, przy czym program przewiduje udział w uroczystej Mszy św. w Kościele Polskim w dniu Wniebowzięcia N.M.P. Od poniedziałku do czwartku włącznie — pobyt w Lourdes.

Powrót do Londynu w piątek dnia 20 sierpnia o g. 6.30 wieczorem.

Udział od jednej osoby za przejazdy, hotele i utrzymanie wynosi £ 26.0.0. Na żądanie wyrabiamy wszelkie dokumenty indywidualne i grupowe. Polska opieka duchowna zapewniona. Kierownikiem technicznym pielgrzymki, zaleconej przez Władzę Duchowną, jest z upoważnienia Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, p. Jerzy Baworowski.

Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem: I.P.A.K. Kierownictwo Pielgrzymek, 51, Eaton Place, London, S. W. 1.

**Instytut Polski Akcji Kat. w W. Brytanii**

### ZGON KS. DYR. A. WOJEWÓDKI

W Madrycie zmarł nagle, bawiący tam w podróży, dyrektor Wydawnictwa św. Antoniego („Polska Wierna") ś.p. ks. Ignacy Wojewódka.

Ś. p. ks. dyr. Wojewódka był więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych w Stutthofie, Sachsenhausen i Dachau. Wśród Polonii francuskiej cieszył się wielkim szacunkiem jako nieugięty patriota i energiczny działacz społeczny. Piastował m. in. stanowisko wiceprezesa Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji.

Pogrążonemu w żałobie katolickiemu organowi — Wydawnictwu „Polski Wiernej" składamy wyrazy głębokiego współczucia.

### WYNIK KONKURSU NA WYDAWNICTWA UCHODZCZE

„Ford Foundation" przekazała do dyspozycji NCWC w Rzymie kwotę 5.000 dolarów, celem zorganizowania konkursu na wydawnictwa omawiające problemy uchodźcze. NCWC zawarł w tej sprawie kontrakt z AIRI (Stowarzyszenie Intelektualistów Uchodźców we Włoszech), które z kolei rozpisało konkurs, jeszcze w roku ubiegłym, wśród swych członków.

Jury musiało kierować się zarówno wartością prac nadesłanych na konkurs, jak i możliwościami rozprzedaży prac zakwalifikowanych do druku, gdyż kwota pochodząca z „Ford Foundation" jest właściwie pożyczką i musi być zwrócona. Zwrot wydanej na druk sumy pozwoli w przyszłości na organizowanie dalszych konkursów.

W tegorocznym konkursie między trzema pracami zakwalifikowanymi przez jury do druku znalazły się dwie prace Polaków.

Pierwsze miejsce w konkursie zdobyła praca dra Kazimierza Papeé, ambasadora R. P. przy Watykanie: „Pius XII a Polska", na drugie miejsce zakwalifikowano tekę rysunkową rumuńskiego artysty Drogatescu. Na trzecim miejscu znalazła się gramatyka języka polskiego dla Włochów w opracowaniu Stanisława Piekuta.

(„Ostatnie Wiadomości")

### HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ PO WŁOSKU

Nakładem fundacji naukowo-wydawniczej „Academia" w Mediolanie wydana została historia literatury polskiej w języku włoskim. Autorką opracowania jest Marina Bersano-Begey, znana profesorka języka polskiego w instytucie im. A. Begey przy uniwersytecie w Turynie.

Zainteresowanie pani Mariny Bersano-Begey literaturą polską i sprawami polskimi w ogóle nie jest nowe: pochodzi ona z rodziny włoskich towiańczyków, w której sympatie propolskie przechodzą z pokolenia w pokolenie.

Mimo, że dotychczas wiele utworów polskich było tłumaczonych na język włoski i wiele opracowań przyswajało Włochom dzieła literackie — praca p. Bersano-Begey jest pierwszym pełnym opracowaniem dziejów literatury polskiej.

(„Ostatnie Wiadomości")

### „THE SLAVONIC AND EAST EUROPEAN REVIEW"

Grudniowy numer „The Slavonic and East European Review" przyniósł dwa artykuły poświęcone sprawom polskim. Pierwszy z nich pióra P. Brocka pt. „Joseph Cowen and the Polish Exiles" traktuje o Angliku, który w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia był orędownikiem polskiej sprawy i opiekunem uchodźców. Określono go „głównym bankierem i przedstawicielem rewolucjonistów kontynentalnych w tym kraju (Anglii)". Autor wyciąga wniosek, że mimo wielkich zasług szczerze oddanej, zdolnej a do tego zamożnej jednostki, jaką był niewątpliwie Cowen, sprawa Polski musiała pójść w niepamięć. Powody widzi dwa. Po pierwsze, brak było wśród emigrantów energicznego, zjednoczonego ciała demokratycznego, które stałoby w bliskiej łączności z opinią w Polsce, a które by było mogło owocnie informować brytyjskich sympatyków o sytuacji. Po wtóre, w Anglii nie było dość silnego żywiołu radykalnego klas pracujących, zdolnego wpłynąć na poczynania rządu.

F. Śmieja w drugim artykule zatytułowanym „New Sources of Sebastian Grabowiecki's Poetry", rozważa hipotezę postawioną przez Edwarda Porębowicza a dotyczącą hiszpańskiego pochodzenia dwudziestu utworów Grabowieckiego (1540-1606). Po zbadaniu odpowiednich epok poezji hiszpańskiej autor wraca do literatury włoskiej (E. Porębowicz odnalazł dawniej partię oryginałów u włoskiego poety XVI w. G. Fiammy) i rzeczywiście znajduje wszystkie domniemane hiszpańskie poezje Grabowieckiego w „Salmi" Bernarda Tassa.

*

Czasopismo „Greece and Rome", wychodzące w Oksfordzie zamieściło w numerze czerwcowym ub. r. artykuł T. Hudson-Williamsa „Latin in Early Poland, and the Attic Drama of the Renaissance Period". Mamy tu do czynienia z opracowaniem popularyzującym. Autor wzmiankuje o Wszechnicy Jagiellońskiej, wspomina o Długoszu, Modrzewskim, Orzechowskim i Janickim. Więcej miejsca poświęca Kochanowskiemu, a zwłaszcza „Odprawie posłów greckich".

Może by ktoś z polskich znawców przedmiotu napisał na ten temat bardziej wyczerpujący artykuł? Jesteśmy pewni, że wiele czasopism przyjęłoby prace tego rodzaju, gdyby znaleźli się chętni do właściwego szerzenia znajomości spraw polskich.




ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) **w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Av. Leandro. Alem 641. Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. — 80 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlińska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie**, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P. M. K.**, Schorsmolenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, Western Ave., Montreal 6 oraz **International Book Service**, 220, Queen Street W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 51 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quackenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications"** — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz **M. Kijowski** — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich, oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12,, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr. B. Kurowski** — Lund, Revigegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme. Z. Bulhak-Jelska** — via Salaria 300/c, Roma.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.